

spoglądanie na Boga, Pana Jezusa, którzy dla nas są największą światłością, przewyższają nawet słońce.

Te i wiele jeszcze innych analogii na temat Bóg — orzeł słyszeliśmy tego poranku. Byliśmy wszyscy zbudowani faktem, że Bóg nami chce tak bardzo się opiekować. Bóg dla nas uczynił wszystko. Nie żałował nawet najdroższej osoby jaką posiadał. Darował nam swego syna Jezusa Chrystusa. Tak wielkiej miłości nie znajdziemy nigdzie na ziemi. Tą miłości możemy należeć tylko w Bogu.

Również jeden z młodych braci usługiwał w przedpołudniowym czasie. Brat Ryszard Mierzwiak z Poznania mówił na temat: „Nie troszczcie się”. Słowo Boże, które przeczytał zostało zapisane w ewangelii wg św. Mateusza 6, 25—34. Jest to dosyć obszerny fragment kazania na Górze. Wielu dzisiejszych chrześcijan kazanie to, nazywa konstytucją Nowego Testamentu. W nim jest zawarta treść całej nauki Jezusa Chrystusa. Prawie przy końcu tego kazania

Pan Jezus skierował swoje słowa do apostołów, uczniów i tłumu ludzi, którzy się tam znaleźli. Mówił o tym, aby się nie troszczyć. Dzisiaj wielu wierzących, mimo głębokiego przekonania, że Bóg może wszystko, nie chcą Mu zawierzyć w swoich życiowych sprawach. Są zabiegani, zapracowani, pochłonięci problemami życia tak, że nie mają czasu nieraz pomodlić się. Pan Jezus wiedział, że i my takimi będziemy. Zaczyna swoją argumentację od stwierdzenia, że życie dał nam Bóg, Jego Ojciec. Skoro darował nam życie, to możemy Mu zaufać, że zapewni nam również rzeczy niezbędne do podtrzymania tego życia. Pokazuje na zwierzęta, które „nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec Niebieski żywi je (w. 26). Mówi też o kwiatach, które są wspanialsze od całego bogactwa Salomona. One są wspaniałe tylko na bardzo krótki czas, a Bóg je tak cudownie przyobleka.

(Dokończenie w nast. numerze)

Echa z Konwencji

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie Panu naszym.

Pragniemy podzielić się z Wami błogosławieństwami otrzymanymi na dwóch ucztach duchowych. Pierwsza odbyła się 2 marca w mieście Lens. W bardzo pięknej sali zgromadziło się wiele braterstwa z różnych stron Francji a także i Belgii. Na tej duchowej uczcie Pan nam hojnie błogosławił i wzmocnił na duchu. Pan używał swych sług, którzy tematami na czasie nas zachęcali do dobrego boju wiary. Wiele mogliśmy się wszyscy nauczyć. Mogliśmy też odświeżyć w naszych umysłach chwalebne prawdy Słowa Bożego.

Druga uczta odbyła się w mieście Flers 30 i 31 marca. Była to nasza Generalna Konwencja. Nasza radość została pomnożona tym, że przybyli goście z zagranicy. Z Polski przybyli brat Gumieła i siostra Jagodzińska. Z USA przybył brat Tarnawski Jan z żoną. Z Kanady natomiast przybył brat Olchowy i jego syn. Także z Anglii przybyło 6 osób. W tym liczonym gronie około 300 osób spędziliśmy dwa dni w bardzo miłym nastroju. Zadowolenie i radość malowały się na obliczach wszystkich uczestników, którzy w sercach głęboko odczuwali błogosławieństwo Boże.

Młodzież, jak zwykle, miała możliwość włączenia się do naszych przeżyć, śpiewając radosne hymny po-

bożne, przeplatając je pięknymi poematami na cześć i chwałę Stwórcy. Podniosło to jeszcze więcej nasz nastrój duchowy.

Jeden z braci, choć już starszy wiekiem okazał przez chrzest swoje poświęcenie się Bogu na służbę. Zyczymy mu wiele łask i błogosławieństw na tej nowej drodze do niebiańskiej ojczyzny.

Napłynęło do nas wiele pozdrowień i życzeń z różnych stron kraju jak też i z zagranicy. Serdecznie dziękujemy za te miłe życzenia i pozdrowienia. Dziękujemy również braterstwu z USA, Kanady, Polski, którzy przysłali nam swoich przedstawicieli.

Za ich usługę duchową, za wzmocnienie w wierze, dziękujemy wszystkim, którzy się do tego przyczynili. Bracia usługujący z zagranicy, po Konwencji postanowili obsłużyć zboru we Francji.

Nadmieniamy również, że na tej konwencji poruszono porządek na Niwie Pańskiej we Francji.

Do Zarządu międzyzborowego weszli:

Sekretarz międzyzborowy — br. Woźniak Franciszek
Zastępca sekretarza — br. Jędrzejki Adam
Skarbnik — br. Kosmański Antoni
Zastępca skarbnika — br. Leonowicz Jan
Księgarz — br. Kubiak Józef
Zastępca księgarza — br. Paweła

Bracia postanowili też wydawać czasopismo pt. „Blask Nowego Wieku”. Do pracy nad redakcją tego pisma wytypowano braci: Woźniak Franciszek, Papajak Antoni, Kosmański Antoni i Jędrzejki Adam. Bracia niezwłocznie przystąpią do opracowania pierwszego numeru nowego czasopisma z myślą aby praca ta wyszła na większą cześć chwałę Boga a braciom i siostron ku zbudowaniu w wierze.

Pragniemy również gorąco podziękować zgromadzeniom, które poniosły główny ciężar urzędzenia tych dwóch uczt duchowych, a zwłaszcza przy rozlokowaniu, przygotowaniu sali jak też i wyżywieniu tylu gości. Oby Pan wynagrodził obficie ten zbożny czyn.

Chwile tej naszej bratniej społeczności szybko nam przeminęły. Po odśpiewaniu pieśni pożegnalnych po modlitwie trudno nam było rozstać się, by z atmosfery owianej błogosławieństwem Bożym wracać do naszych ziemskich zajęć, nieraz i do kłopotów i zmartwień.

Na zakończenie wszyscy uczestnicy wyrazili życzenie aby tą radością podzielili się z czytelnikami pism: „Straż”, „Na Straży”, i Journal de Sion” przekazując wszystkim serdeczne pozdrowienia i bratnią miłość. Niechaj Pan błogosławi nadal swemu Ludowi.

Za uczestników Konwencji
br. i sługa w Panu
Woźniak Franciszek
9 Rue Ed. Vaillant
59135 Wallers — Arenberg.

PISMO POŚWIĘCONE DLA CHWAŁY BOŻEJ I DOBRA LUDU JEGO
WYDAWANE STARANIEM

ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE
REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Redakcja „Na straży”, ul. św. Filipa 13/18a 31-150 Kraków

Prenumerata roczna wynosi 30 zł

Numer pojedynczy 5 zł



Rok założenia 1958

LIPIEC-SIERPIEŃ 1975 R.

Nr 4

SPIS TREŚCI: Ofiarnicy obcego ognia ♦ Pokora ♦ Chodźcie jako dziatki światłości ♦ Drugi upadek Jerozolimy ♦ Z niwy młodzieżowej (dokończenie z Nru 3) ♦ Życie a śmierć ♦ Echo z Konwencji.

OFIARNICY OBCEGO OGNI

Lekcja z trzeciej Mojżeszowej 10:1—11

ZŁOTY TEKST: — „Wino czyni pośmiewcę, a napój mocny zważę, przeto każdy co się w nim kocha nie bywa mądrym”. — Przyp. 20:1.

Około rok upłynął od wyjścia Izraelitów z Egiptu — rok ćwiczenia pod dyktando Bożą, przez Jego sługę Mojżesza — rok szczególniejszych dowodów Boskiej litości i łaski nad Izraelem. Ich pierworodni, cudownie zachowani od dziesiątej plagi, zostali przyjęci przez Pana jako Jego kapłańskie pokolenie, aby pełnili służbę Bożą dla narodu, jako przedstawiciele Boga. Doświadczenia na górze Synaj, w łączności z daniem zakonu, należały już do przeszłości. Namiot zgromadzenia, z jego symbolicznymi słupami, zasłonami i sprzętami był już budowany; chwała Pańska okryła namiot, co wskazywało, że Bóg był ze Swoim ludem aby opiekować się ich sprawami i ostatecznie wprowadzić ich do ziemi obiecanej. Kapłani byli postanowieni w swoich urzędach i służba Boża w namiocie zgromadzenia była rozpoczęta.

W tym to czasie, gdy Izraelici radowali się postanowieniami od Boga obrządkami religijnymi, a kapłani ich specjalnym przywilejem w Boskiej służbie, zaszedł wypadek, który spo-

wodował przerażenie, oraz głębokie uszanowanie do rzeczy świętych. Wypadkiem tym było nieposłuszeństwo dwóch najstarszych synów Aarona względem przepisanych ofiar i ich natychmiastowa śmierć jako kara. Trwogą przejęci Aarona i jego pozostali synowie gotowi byli zaniechać dalszej służby przy namiocie zgromadzenia, aby i oni nie ponieśli śmierci za jakiegokolwiek przekroczenie Boskich przykazań.

Jednakowoż Mojżesz, pośrednik i bezpośredni przedstawiciel Boga, polecił, że tego nie mają uczynić — że służby swej zaniechać nie mogą. Wykazał im, że święty olej pomazania znajdował się na nich i niebezpieczeństwo groziłoby im właśnie wtedy gdyby swej służby zaniechali, lecz gdy uważnie zastosują się do Boskich reguł, będą bezpieczni. Zabronił im nawet okazywać jakąkolwiek żalobę po zmarłych kapłanach, ponieważ śmierć ich była Boską karą, więc płakać nad tem byłoby buntem przeciwko ich wielkiemu Królowi, który niewątpliwie postąpił z nimi sprawiedliwie. Tak więc zaraz na początku ich religijnych obrządków, Izraelitom było pokazane, że oni muszą przystępować do Boga z głębokim uszanowaniem i że posłuszeństwo jest lepsze aniżeli ofiara.

GDZIE SPRAWIEDLIWOŚĆ I MIŁOSIERDZIE ZETKNEŁY SIĘ

Przypominamy sobie, że podobna lekcja była wyrażona na początku wieku Ewangelii, kiedy to Ananiasz i Safira padli trupem z powodu fałszywego przedstawienia ich daru dla Pana i Jego sprawy. Oba te sądy zdają się być surowe. Wygląda jakoby w obu tych wypadkach Bóg postąpił niemiłosiernie. Gotowibyśmy zapytać się: Cemu Bóg nie okazał litości na te pierwsze przestępstwa i upomniwszy ich nie dał im drugiej sposobności? Odpowiadamy, że lekcje wyrażone w tych dwóch wypadkach były dobitniejsze aniżeli mogły być wyrażone w jaki inny sposób; a co do drugiej sposobności to rozumiemy, że te cztery osoby otrzymają takową. Na przykład, w wypadku Ananiasza i Safiry, wątpimy aby oni doszli do zupełnego poświęcenia serca, albo nawet w rzeczywistości doszli do zupełnej znajomości prawdy, co czyniłoby ich zupełnie odpowiedzialnymi za ich czyny i narażałoby ich na wtórą śmierć. Wnosimy, że oni mogli być w dobrej intencji, lecz nie byli spłodzeni z Ducha świętego, więc Bóg uczynił z nich ilustrację, przestrozę, bez szczególniejszej szkody dla nich, a dla korzyści poświęconego ludu naonczas jak i na wszystkie czasy, pokazując, że Pan zna tych co są Jego, że nic nie może się ukryć przed Nim i że daremne są wszelkie próby oszukania Go.

Nie myślimy również, aby owi dwaj synowie Aarona umarli śmiercią wtórą. Ich pomazanie było tylko figuralne, do figuralnego kapłaństwa; rozumiemy więc, że i śmierć ich była figuralną, czyli przedstawiała niektórych z pozafiguralnego kapłaństwa to jest takich, co zgina z powodu nieposłuszeństwa Boskiemu rozporządzeniu. Co do Nadaba i Abijuego wnosimy, że w poranku zmartwychwstania oni, wraz z resztą ludzkości, powstaną na sąd, czyli na próbę i ćwiczenia. Przez nieposłuszeństwo oni stracili doczesne życie, a Bóg okoliczność tę wykorzystał na danie lekcji ludziom ówczesnym, aby powstrzymywali ich od niedbalstwa w świętych rzeczach, z tą intencją aby figury i cienie owej dyspensacji mogły dojść do nas w swej czystości, a także aby to mogło być dla nas obrazem, że i w królewskim kapłaństwie będą takie dwie klasy przedstawione w owych dwóch kapłanach.

KLASY PRZEDSTAWIONE W NADABIE I ABIJU

Jeżeli kapłani przybytek i wszelkie usługi z tym związane były figurami przedstawiającymi wyższe i lepsze rzeczy, to wynika z tego, że i ci dwaj synowie Aarona muszą mieć jakieś figuralne znaczenie. Oni muszą przedstawiać osoby, które tracą swoje stanowisko w pozafiguralnym kapłaństwie, osoby, które nie uczynią swego wezwania i wybrania pewnem, które chociaż pierwotnie były przyjęte i pomazane jako członkowie chwalebego ciała Onego Wielkiego Arcykapłana, to jednak tracą to zaszczytne stanowisko, ponieważ zaniebają Boskie zlecenia. Pismo święte mówi o trzech ostatecz-

nych podziałach tych co byli przyjęci jako członkowie ciała Chrystusowego i pomazani świętym. Są to:

(1) Wierni, którzy wyjdą zwycięzcami i stanowią będą wybranych, królewskie kapłaństwo w Tysiącleciu.

(2) „Lud wielki (wielka kompania), którego nie mógł nikt zliczyć” — którzy nie będą w małym stadku, zostaną odsunięci od urzędu kapłańskiego, lecz ponieważ jednak nie zaparli się Pana, będą jako pozafiguralni Lewici, sługami Chrystusa w chwale.

(3) Jeszcze inna klasa poświęconych, którzy zaniebują odpowiednio oceniać i używać Boską łaskę i w doświadczeniach okazują się niegodni wiecznego żywota i wpadają w ręce Boga żywego ku zupełnej zagładzie w śmierci wtórej.

Chcąc wyróżnić te trzy klasy w synach Aarona przez proporcjonalne podzielenie ich, to trzeba byłoby powiedzieć, że z nich pięciu, jeden przedstawiałby małe stadko, trzech przedstawiałoby wielką kompanię, a jeden ostatni przedstawiałby tych co pójdą na wtórą śmierć. Lecz ilustracja taka nie była dana i nie byłaby stosowną z Boskim planem, bo widocznie nie było zamierzonym wykazać w żaden sposób jaką proporcję pójdzie na wtórą śmierć, a jaka nie dostąpi stanu kapłańskiego, lecz przesunięta zostanie do wielkiej kompanii. Z drugiej znów strony przypuszczając, że tych dwóch kapłanów ukaranych śmiercią przedstawiało klasę wtórej śmierci, obejmowałoby myśl, że dwie piąte z wszystkich poświęconych poszłoby na zgubę. Oprócz tego czyniłoby to figurę nie zupełną, ponieważ nie pokazywałoby wielkiej kompanii, czyli tych co poświęcili się i byli przyjęci na kapłanów, lecz nie okazali się wiernymi do końca i przez to nie mogli stać się członkami królewskiego kapłaństwa w chwale.

Z tych to powodów rozumiemy, że ci dwaj kapłani, o których traktuje nasza lekcja, przedstawiają dwie klasy tych, co nie uczynią swego wezwania i wybrania pewnem jako członkowie Onego wielkiego Arcykapłana w chwale. Abiju mógłby przedstawiać tych co odpadną od kapłańskiego urzędu do klasy Lewitów, jako członkowie wielkiej kompanii. Przyjmując, że ci dwaj kapłani przedstawiają te dwie klasy, nic nie jest pokazane względem ilości którejkolwiek z tych, ale tylko pokazany jest fakt, że będą dwie klasy, które nie dostąpią najwyższej łaski Bożej, chociaż były pomazane świętym olejem (Duchem świętym), na członków królewskiego kapłaństwa.

Zdaje się być stosownym, że z tych dwóch klas była przedstawiona w pojedynczych osobach; albowiem liczby tych klas nie są wyraźnie określone w Boskim dekreście, lecz składają się z tych co zaniebują dany im sposobności. Imiona owych dwóch synów Aarona mogą również być zastosowane do tych myśli. Nadab znaczy dowolny, samowolny i nasuwa na myśl klasę tych co pójdą na wtórą śmierć z powodu ich samowoli — nie trzymania się Głowy. Co do tego, który naszym zdaniem mógłby przedstawiać wielką kompanię, to imię jego Abiju

oznacza syn Boży. To również zdaje się być stosowne. Członkowie wielkiej kompanii, tak samo jak i małego stadka, są spłodzeni z Ducha świętego i zostaną narodzeni z Ducha — synowie Boży na duchowym poziomie, chociaż nie na poziomie natury Boskiej. Oni, tak jak i małe stadko, będą różnić się od reszty ludzkości, która będzie uznana za dzieci Chrystusowe, otrzymujące swe życie drogą restytucji od Tego, który kupił ich Swoją drogą krwią.

OFIAROWANIE OBCEGO OGNIA

Przestępstwo, za które ci dwaj synowie Aarona umarli, wyrażone jest w powyższym zdaniu, lecz szczegóły nie są podane. Nie wiemy, czy ich przestępstwem było, że wzięli niewłaściwy rodzaj kadzenia, czy też nie wzięli ognia z ołtarza, czy też, że zapalili kadzielnice w nieodpowiednim miejscu — przypuścmy na dziedzińcu zamiast w świątynicy — albo też mogło to być właściwe kadzenie, z właściwym ogniem i we właściwym miejscu, lecz w niewłaściwym czasie. Nie wiemy też czy obaj ci winni kapłani uczynili akurat tę samą rzecz.

Niektórzy przypuszczali, że omyłką ich było to, że próbowali wejść do Świątynicy najświętszej w dniu pojednania, kiedy to samemu tylko kapłanowi najwyższemu wolno było tam wchodzić z krwią ofiar za grzechy. Lekcją dla pozostałych kapłanów figuralnych było, że mieli być ostrożniejsi i mieć głębsze uszanowanie dla Pana i Jego zleceń, przez które mogli być Jego sługami, wchodzić przez Jego okoliczność i służyć Jego ludowi. Lekcja dla nas pozafiguralnych kapłanów byłaby taka sama — że posłuszeństwo jest lepsze aniżeli ofiara i że ofiary nasze, aby mogły być przyjemne Bogu, muszą być składane w harmonii z Jego wolą, że jakkolwiek inny sposób z naszej strony, pozbawiłby nas członkostwa w królewskim kapłaństwie.

Zachodzi pewne podobieństwo a także pewna różnica pomiędzy omyłkami tych co stanowią będą wielką kompanię a omyłkami tych z poświęconych co pójdą na wtórą śmierć. Podobieństwo jest w tym, że tak jedni jak i drudzy nie mają dosyć poważania do zastrzeżeń Boskiego obrządku. Tak jedni jak i drudzy zaniebują ten rodzaj kadzenia, jakie Bóg rozkazuje — samo-ofiarę i dziękowania Jemu, w których to ofiarach Bóg ma upodobanie (Żyd. 13:15, 16). Różnica jednak zachodzi w tym, że jedni, to jest ci co pójdą na wtórą śmierć, znieważą Chrystusa i Jego ofiarę, poczytają Jego krew za rzecz zwykłą i łaskę, jaką ta Jego krew im zapewniła, wzgardą. Ci drudzy unikają wtórej śmierci i staną się członkami wielkiej kompanii, ponieważ chociaż nie ofiarowali właściwego kadzenia Panu, to jednak nie zaparli się, nie odrzucili fundamentu ich wiary, zasługi Chrystusowej ofiary, ale nadal się jej trzymali.

„UPOIŁA WSZYSTKIE NARODY”

Zaraz po opisie o śmierci Nadaba i Abijuego, Aaronowi i synom jego dany był rozkaz, że nie powinni pić wina ani silnego napoju. To daje podstawę do przypuszczenia, że owi dwaj

synowie byli podpieni a przynajmniej nieco podchmieleni od jakiegoś trunku i przez to ich umysły były mniej lub więcej zaćmione względem Boskiego rozkazu o rodzaju kadzenia. To unikanie pijaństwa opisane jest jako potrzebne do rozeznawania pomiędzy rzeczą świętą a rzeczą pospolitą, pomiędzy tym co jest czyste a co nieczyste.

Nie ulega wątpliwości, że literalne pijaństwo zabronione było w tym przykazaniu Bożym; lecz stosując to do pozafigury znajdujemy, że innego rodzaju pijaństwem mogą łatwo być dotknięci pozafiguralni kapłani. Godzimy się, że słowa Apostoła: „Nie upijajcie się winem, w którym jest rozpusta, ale bądźcie napełnieni Duchem”, stosują się do całego kapłaństwa. Nie możemy jednak zastosować tej sprawy do królewskiego kapłaństwa literalnie i powiedzieć, że żaden, mający styczność z pozafiguralnym przybytkiem i jego służbą, nie może skosztować wina bez pogwałcenia Boskiego prawa; ponieważ nasz Arcykapłan Sam pił wino. Przeto dopatrując się pozaobrazowego znaczenia owego przykazania, że nie mieli pić wina ani mocnego napoju, znajdujemy podobne określenie w Księdze Objawienia, gdzie powiedziane mamy, że on wielki Babilon upoił wszystkie narody winem fałszywych nauk, oraz mieszaniną duchowych i politycznych rzeczy.

Bez wątpienia, że doktrynalne zamieszanie, jakie istnieje w chrześcijaństwie, jest do pewnego stopnia przyczyną tego, że klasa wielkiej kompanii nie ofiarowuje przyjemnego kadzenia — przyjemnej wonności. Gdy uwalniamy się z umysłowego zamieszania spowodowanego błędnymi naukami średniowiecza — „naukami diabelskimi”, jak je określa Apostoł (1 Tym. 4:5) — znajdujemy, że rzeczywiście otrzymujemy lepsze zrozumienie, jakie ofiary czyli kadzenia są przyjemne naszemu Bogu. Upici błędami przeszłości, wielu z nas niezawodnie ofiarowywało Bogu „ogień obcy”, obce kadzenie, jakiego On nie polecił. Gdybyśmy to nadal czynili to z pewnością nigdybyśmy nie znaleźli się w owym chwalebnym kapłaństwie. Przeto z całego serca dziękujemy Bogu, że otrzeźwieliśmy — że przez karmienie się Słowem Bożym odzyskaliśmy ducha zdrowego umysłu, że coraz więcej poznajemy z wszystkimi świętymi, ową długość, szerokość, wysokość i głębokość Boskiej miłości i przez to możemy lepiej poznawać przyjemną, doskonałą wolę Bożą i zgodnie z nią składać nasze ofiary.

KTO BŁĄDZI OD WINA, NIEMADRYM JEST

Chociaż „królewskie kapłaństwo” jest więcej w niebezpieczeństwie od wina symbolicznego aniżeli od literalnego i przeto symbolicznego musi się tym więcej wystrzegać, to jednak dobrze jest przypomnieć przy tej okazji także o niebezpieczeństwach pod względem literalnego wina. Szczególnie dobrze jest aby wszyscy zauważyli wartość dobrego przykładu, a przezważnie dla młodych. A im bardziej znanym chrześcijaninem ktoś jest, im większą jego znajomość Słowa Bożego, tym większy jego wpływ

bądź ku dobremu bądź ku złemu. Stąd to silne napomnienie Apostoła: „Jakimiż tedy mamy być?” W tym przedmiocie ograniczymy się przytoczeniem myśli przez innych wypowiedzianych, jak następuje:

Prof. Marcus Dods powiedział o praktykantach atletycznych: — Ćwiczący się na atletów powinni postępować według reguły św. Pawła: „Každy, który się potyka (i chce być mistrzem w szermierce) we wszystkim się powściąga. Nie tylko podczas szermierki ale i przez cały długi okres przygotowywania się do takowej. Trenujący się do zawodów nie może dotykać się papierosów ani wódki. Te małe folgowania sobie, na jakie inni sobie pozwalają, on musi zaniechać. Ani razu nie przekroczy tej reguły, bo wie, że inni współzawodnicy powstrzymują się zupełnie i przez to zyskują na sile, którą on straci. On chlubi się swoimi nieznacznymi trudnościami, ćwiczeniami i ograniczeniami, a za szczególniejszy honor sobie poczytuje wstrzymać się od wszystkiego co choćby w najmniejszym stopniu mogłoby utrudnić jego sposobność powodzenia”.

Colmen w swoim piśmie powiedział: Pewni zacniejsi obywatele Stanu Nowojorskiego zeszli się aby oszacować pewną parcelę ziemi, która miała być wystawiona na publiczną sprzedaż, czyli na licytację. Wszyscy orzekli jednomyślnie ile owa parcela była warta; lecz gdy nadszedł dzień licytacji, właściciel chytrze poczęstował ich wódką i jeden z nich cenę podbił i w rzeczywistości zapłacił cztery razy tyle ile owa ziemia była warta. Pewien człowiek wstrzeźliwy mając nieco grubszego drzewa (na pniu) do sprzedania na licytację zadecydował, że nie będzie częstował wódką kupujących, jak to było zwyczajem naówczas. Na to odpowiedział mu licytator: „Żał mi ciebie, lecz z góry ci mówię, że poniesiesz znaczną stratę. Ja wiem jak wódka w takich okolicznościach działa; albowiem gdy ludzie sobie podpiją, drze-

wa wydają im się większe aniżeli poprzednio. Mistrz kręactwa w Stanie Connecticut powiedział: „W ten sposób ja nieraz zyskałem dziesięć razy tyle ile wydałem na poczęstunek wódką”. Handlarze końmi, gemblerzy (zawodowi gracze w karty, lub w inne gry na pieniądze, lub też instygatorzy różnych oszukańczych rozrywek), złodzieje i hurtowni lub podróżni handlarze częstują drugich wódką w tym samym celu”.

Dr. Arnot, sławny kaznodzieja Szkocki zrobił raz takie trafne porównanie w sprawie zupełnej abstynencji: Dużo jest takich mężczyzn i niewiast, którzy dumnie mówią: „Ja nie potrzebuję wyrzekać się swej wolności aby trzymać się na bezpiecznej stronie”. Takim Dr. Arnot powiedział: „Prawda, że nie potrzebujesz, lecz przypuśćmy, że mamy tu rzekę do przejścia. Jest to szeroka, głęboka i wartko bieżąca rzeka; ktokolwiek wpadłby do niej niechybnie utonąłby. Jest tu wąska kładka, pojedyncza tylko belka leżąca w poprzek. Kto jest rzeński i sprawny, spokojnego umysłu i nerwów, może bezpiecznie przesmyknąć się tą kładką. Tam dalej jest szeroki silny most. Fundamenty jego zapuszczone są w skale i przeprawy jego są szerokie. Wszyscy mogą przejść nim w zupełnym bezpieczeństwie — starcy i słabi, młodzi i zwa-wi, a nawet maluczy — tam niema żadnego niebezpieczeństwa. „Nie”, może powiesz, „ja nie potrzebuję tamtędy obchodzić. Niechaj idą tamtędy ci co nie mogą przejść po tej kładce”. Prawda, że nie potrzebujesz; lecz wiemy, że gdy przejdziemy tą kładką, chociaż uda nam się przejść bez wypadku, inni widząc nas będą próbowali to samo czynić i niektórzy mogą niechybnie zginąć, więc lepiej będzie przejść przez most. Przechodzić wąską kładką ponad bystrym prądem wody jest ryzykowną sprawą, lecz jest o wiele bezpieczniejszą aniżeli igranie z mocnym napojem”.

W.T. 1907—219.

POKORA

„Kto jest najmniejszym między wszystkimi tenci będzie wielkim”. — Łuk. 9:48.

Dla Greków łagodność była pożałowania godnym brakiem odwagi i nie mieli słowa, którym chrześcijańscy pisarze mogli określić pokorę jako cnotę. W tym celu stosowali dwa greckie słowa: jedno o znaczeniu „delikatność” a drugie „przygnębiać”. Pierwsze z nich nasi tłumacze określali jako „łagodny” a drugie jako „pokorny”. Ponieważ starożytni Żydzi byli innego ducha, pisarze Starego Testamentu posiadali osiem słów do wyrażenia cech pokory. Najczęściej używane są w tłumaczeniu obaw wyrażenia: łagodny i pokorny. Jednakże w angielskim każde z tych słów jest synonimem drugiego i dlatego w naszym rozważaniu nie będziemy czynić specjalnego wyróżnienia pomiędzy nimi.

Pycha podniosła swą brzydka głowę podczas dyskusji pomiędzy Pańskimi uczuciami na temat kto z nich będzie największy w królestwie niebieskim. Mat. 18:1.

Oczywiście najwyższa intuicja widziała niektóre uczucia głębiej niż to ich cze słowa mogły wyrazić, gdyż w Ew. Łuk. 9:47 czytamy: „A Jezus widząc myśl serca ich, wzięwszy małe dziecię postawił je naprzeciwko siebie”. Dziecko jeszcze nie dość dojrzałe nie ma zakazonego umysłu przez pychę dorosłych. Jezus dał swym uczniom lekcję pokory — lekcję potrzebną dla każdego chrześcijanina wieku Ewangelii. „Kto się tedy unży jako to dziecię (to znaczy weźmie udział aktywnie w uprawianiu tej cnoty, nie pozostając jedynie biernym względem Pana i okoliczności) tenci jest największy w królestwie niebieskim”.

POKORNE CHODZENIE Z BOGIEM

Lekcja pokory jaką Jezus dał swym uczniom, została wcześniej dana Piotrowi, Jakubowi i Janowi gdy byli z Nim na górze przemienienia. Ta i inne łaski pokazały im jak łatwo można popaść w pokuszenie aby być pysznym. Słowa podane przez proroka Micheasza 6:8 pokazały im i nam to niebezpieczeństwo: „Oznajmił ci człowiecze co jest dobrego i czego Pan chce od ciebie: tylko abyś czynił sąd a miłował miłosierdzie i pokornie chodził z Bogiem twoim”.

Jedno jest pewne: nasze chodzenie z Bogiem jest całkowicie ograniczone lub nie istnieje wcale jeżeli będąc w Jego obecności — obecności Monarchy wrzeshwiata nie osiąga się owoców pokory. Nawet będąc w obecności tak zwanych wielkich tej ziemi, zwykle należy pozostawić wrażenie uniziości wobec tego, który nas zaszczycił swą obecnością. Marginesowa uwaga Biblii „King James Version” zawiera wzmiankę jako podstawę dla naszej instrukcji: „Uniaż się do chodzenia z Bogiem twoim”. Aby osiągnąć przywilej wejścia do Jego obecności należy być pokornym nie w taki sposób: „dziękuję ci, że nie jestem taki jak inni ludzie” lecz „dziękuję ci, że chciałeś przyjąć mnie chociaż jestem grzesznikiem jako inni ludzie” — przyjmując mnie w Twoim Umilowanym.

Kończąc lekcję na temat wielkości Pana zapewnia nas w Ew. Marka 9:37: „Ktoby jedno z takich dzieciątek przyjął (mając na uwadze uczniów) w imieniu moim (nie patrząc na jego niedoskonałości lub niedoskonałości tych, którzy go przyjmują), mnie przyjmuje”. Jak nieproporcjonalna jest nagroda za pokorę ze strony Tego, który nie jedną rzecz posiada, z której może być dumny lecz obficie nagradza skromność i pokorę.

POKORA JEZUSA

Jak gdyby doświadczając samego siebie Jezus nie przyjmował czci lecz zademonstrował swą osobistą pokorę pokazując, że pokora upoważnia do społeczności wśród tych, których przyjął i dał zapewnienie, że każdy kto przyjmuje Jego, przyjmuje Ojca niebieskiego. Dla nas przywilej otrzymania Jezusa jest dostateczną nagrodą lecz dla Jego pokornego umysłu jest to za mało. On wie, że największym ze wszystkich błogosławieństw jest przyjęcie Ojca niebieskiego w naszym życiu. Jak przyjęcie Jezusa do naszych serc jest zależne od naszej pokory tak też przyjęcie współczłonków ciała Chrystusowego, których Bóg zaprosił do swego synostwa.

„A jeżeli w światłości chodzimy (jeżeli jesteśmy prawdziwymi braćmi, żyjącymi prawdą) społeczność mamy między sobą”.

Oczywiście gdy mówimy „w prawdzie” lub „w światłości”, mamy na względzie społeczność w pełnym znaczeniu tego słowa, chyba że ktoś jest pozbawiony społeczności na podstawie Pisma świętego. „Jeżeli w światłości chodzimy jako on jest w światłości, społeczność mamy (bardziej ściśle określenie daje słowo współdziałanie) między

sobą a krew Jezusa Chrystusa Syna jego oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” — dodaje Ap. Jan. Rzeczywiście jeżeli nie praktykujemy takiego współdziałania, oczyszczająca krew Jezusa przestaje być naszą. Możliwe jest to klucz do zrozumienia, że nie możemy mieć naszego Ojca niebieskiego i Oblubieńca w naszym życiu jeżeli nie przyjmujemy braci do naszej społeczności, do naszego współdziałania. Bez tej krwi jesteśmy nadal potępionymi grzesznikami i jako tacy nie możemy być współnikami naszego Ojca i Jego Syna. Stanowisko tego przyjęcia oczyszczającej krwi danej nam, musi być zachowane. Nie ma wejścia do niebiańskiej społeczności dla przestępców zakonu lecz „miłość jest wypełnieniem zakonu”.

Miłość nigdy nie zaniebuje pragnienia społeczności z umiłowanym. Dlatego „miłością braterską jedni ku drugim skłonni bądźcie, uczciwością jedni drugich sprzedając”. 1 Jana 1:7, Rzym. 12:10. W ostatnim tekście mamy wspomniałą myśl dla przeanalizowania siebie w dwu punktach: pokory i miłości do braci. Czy możemy uczciwie powiedzieć i udowodnić, że sprawia nam wielką przyjemność gdy widzimy innych braci na wyższym szczeblu w służbie dla Pana? Jeżeli tak to jesteśmy bliscy końcowej mety chrześcijańskiego rozwoju. I jeżeli wszyscy bracia naszej społeczności osiągnęliby podobny stopień podobieństwa Chrystusowego, nigdy nie napotkalibyśmy trudności pomiędzy braćmi ani jakichkolwiek separacji.

NAWET „BÓG UNIŻA SAMEGO SIEBIE”

Jezus jest odpowiedzią na pytanie zawarte w Psalmie 113:5—6: „Któż taki jak Pan Bóg nasz, który mieszka na wysokości, który się zniża, aby widział co jest na niebie i na ziemi”.

Tak więc nie możemy osiągnąć niczego lepszego niż słuchać Pańskiej rady jak zdobyć tę najbardziej trudną cnotę. Pan nam radzi: „Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się ode mnie, żem ja cichy i pokornego serca”. Mat. 11:29.

Miłość oznacza służbę. Jeżeli nasze głowy mają nosić korony w niebie, nasze szyje muszą być zdolne nosić jarzmo. Jedynie pokorni przyjmują je ponieważ jarzmo oznacza niewolę. „Z miłości służcie jedni drugim” jest radą Apostoła. Gal. 5:13.

Krzyż był dla Jezusa i Ojca niebieskiego największą służbą dla ludzkości. Podobnie jest z naszą służbą, do której jesteśmy powołani, jeżeli głos Jezusa trafia do naszych serc: „Jeśli kto chce iść za mną, niechajże samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i naśladuje mnie”. Mat. 16:24. Bracia, do których te słowa były skierowane myśleli, że byli już Jego naśladowcami lecz lekcji zaparcia samego siebie, bez narzekania z radością nosić swój krzyż, tego jeszcze się nie nauczyli. „Bo tak mówi on najdosłowniej i najwyższy, który mieszka w wieczności, a święte jest imię jego: Ja, który mieszkam na wysokości na miejscu świętym, mieszkam i z tym, który jest skruszonego i uni-

żonego ducha, ożywiając ducha pokornych, ożywiając serca skruszonych". Izaj. 57:15.

Ponieważ „nie ma sprawiedliwego ani jednego” czy nie powinniśmy być jedynie skromnymi i pokornymi? I błogosławiona jest taka postawa gdyż przyniesie nam opiekę i pomoc tego, który może doskonalić nas w świętości. Oto rada Ap. Piotra: „Ale jako ten, który was powołał święty jest i wy bądźcie świętymi we wszelkim obcowaniu”. 1 Piotr 1:15. „Chociaż Bóg jest na wysokości lecz w skruszonych ma upodobanie”. A tak wielka cecha pokory zapewnia Jego ustawiczną pomoc i opiekę. Pokora jest cechą zwykle znajduwaną w naprawę wielkich na ziemi czy też w niebie. Pycha, przeciwna cecha demonstrowana przez małośćkować w duszy tych, którzy ją posiadają, kolosalną ignorancję samych siebie.

POKORNA ŚWIĄTYNIA WSZECHMOCNEGO

Sześćdziesiąty piąty rozdział prorocstwa Izajasza opisuje chwałę nowej ziemi. Lecz następny rozdział rozpoczyna się zapewnieniem, że nawet taka ziemia nie będzie dosyć chwalebna aby stanowić miejsce zamieszkania dla Boga: „Tak mówi Pan: Niebo jest stolicą moją a ziemia podnóżkiem nóg moich. Gdzież tedy będzie ten dom, który mi zbudujecie, albo gdzie będzie miejsce odpocznienia mego?”

Prawda odnośnie świątyni aktualnie planowanej dla Niego jest tak zdumiewająca, że sam Bóg musi być zacytowany jako autorytet dla jej opisania: „Wy jesteście kościołem Boga żywego, tak jako mówi Bóg: Będę mieszkał w nich i będę się przechadzał w nich i będę Bogiem ich a oni będą ludem moim”. 2 Kor. 6:16.

Chwała Boża napelnia tę żywą świątynię jeżeli pokornie chodzą z Bogiem swoim.

Świątynie budowane przez Żydów zrodziły w nich myśl, że były one istotą dla Boskiego celu. Dzisiejsze organizacje religijne i ich nauczyciele podobnie jak niegdyś naród żydowski mają zwyczaj myśleć, że są oni niezbędni dla Boskiego planu. Skoro tylko taka myśl jest żywna, stają się oni bezużyteczni.

„Ja na tego patrzę, który jest utrapionego i skruszonego ducha, a który drży na słowo moje”. Izaj. 66:2. „Bóg grzeszników nie wysłuchiwa” lecz „żądźci pokornych wysłuchiwasz Panie”. Psalm 10:17. Pragnienia pokornego serca są w zgodzie z Boską wolą.

Kilka bardzo pomocnych i pięknych przykładów łagodności mamy z dawnej przeszłości. Abraham: „Otom teraz zaczął mówić do Pana mego, aczem ja proch i popiół” — jest to piękny przykład pokornej ludzkiej istoty. Jakub: „Mniejszym jest niż wszystkie zmiłowania i niż wszystka prawda, którąś uczynił ze sługą swoim”. Gedeon: „Oto naród mój podły jest w Manase a jam najmniejszy w domu ojca mego”.

Nasza lista jest nieskończona lecz Mojżesz i Jozue nie mogą być także pominięci. A teraz jeszcze zwrócimy uwagę na zwiastuna nowego wieku — Jana Chrzciciela, rozpoczynającego swą misję z należytą pokorą: „Ten, który idzie za mną, mocniejszy jest nad mię: którego obuwia nie jestem godzien nosić”. Mat. 3:11.

Ten sposób wyrażenia pokory wiele stracił siły dla nas, którzy żyjemy w odmiennym czasie. W jego czasach najpodlejszego niewolnictwa historycy mówią nam jaka była cena obuwia. Jezusa opinia dotycząca Jana Chrzciciela była odmienna: „Zaprawdę powiadam wam: nie powstał z tych, którzy się z niewiast rodzą większy nad Jana Chrzciciela”. Jan Chrzciciel posiadał pokorę, którą Bóg nagradza.

NAJPIERW POKORA, POTEM CIERPLIWOŚĆ, POTEM SŁUŻBA

W liście do Efezów 4:2 Ap. Paweł zaleca: „Ze wszelką pokorą i cichością i nieskwapliwością znosząc jedni drugim w miłości”. Chcielibyśmy być ozdobięci pokorą aby mieć tę służebną miłość. 1 Piotra 5:5.

Jezus przepasawszy się prześcieradłem, skończył swą usługę wizualną lekcją pokory. Było to powtórzenie lekcji noszenia krzyża. W Przypowieści 3:34 czytamy: „Ponieważ on szydzi

(Dokończenie na str. 62).

CHODŹCIE JAKO DZIATKI ŚWIATŁOŚCI

Lekcja z listu do Efezów 5:6—21

ZŁOTY TEKST. — „Nie upijajcie się winem w którym jest rozpuszczone; ale bądźcie napelnieni duchem”. — Ef. 5:18.

Wnosząc z powyższego złotego tekstu zdaje się, iż komitet międzynarodowych studiów niedzielnych nazaczył niniejsze jako lekcje wstrzeźliwości. My jednak nie będziemy traktować tego Pisma z tego szczególnego punktu zapatrywania, bo nie rozumiemy aby taką była myśl Apostoła, z wyjątkiem chyba, że umiarkowanie i wstrzeźliwość od złego w jakiejkolwiek formie jest właśnie tym co Pismo święte stara

się wpoić we wszystkich co mianują imię Chrystusowe. Wobec tego nasz złoty tekst uczy, że inny jest duch tego świata, a inny duch Pański; tamten jest duchem błędu, ten ostatni zaś duchem prawdy. Nie mamy już więcej postępować w ciemności jako drudzy — w grzechu, w rozpustach, w pijaństwach i biesiadach różnego rodzaju. Droga Chrześcijanina jest w zupełności przeciwną od tego; albowiem on odwrócił się od tych rzeczy i postępuje w światłości ku rzeczom, które są doskonałe, ku rzeczom wystawionym przed nim w Boskim Słowie i planie. Zamiast używać upajających

trunków dla swego podniecenia, on ma Ducha Pańskiego, Ducha świętego, który ożywia go i pokonuje w nim ducha przygnębienia i obawy. O! tak, Duch święty sprawia dla Chrześcijanina więcej aniżeli alkohol może sprawić dla cielesnego człowieka pod względem wymazania przykrych wspomnień i przyniesienia szczęścia.

SIEDEM ZARYSÓW TEGO LISTU

List do Efezów jest jedną z najpiękniejszych ksiąg Pisma świętego. Głęboko uduchowiony list ten jest prawdziwie imponującym tylko dla poświęconych. Główną jego myślą jest nowe stworzenie; że usprawiedliwieni po poświęceniu ich usprawiedliwionego człowieczeństwa i po przyjęciu ich przez Boga, spłodzeni są z Ducha świętego, aby być nowym stworzeniem w Chrystusie. Dla takich stare rzeczy przeminęły; ich ziemskie prawa zostały oddane a na ich miejsce niebieskie widoki zostały wiarą przyjęte i są oczekiwane w tej nadziei, że zostaną zrealizowane przy pierwszym zmartwychwstaniu. Pierwsza część listu do Efezów obejmuje teorię, czyli filozofię przemiany z ludzkiego stanu do duchowego, z człowieczeństwa do członkostwa w nowym stworzeniu, ostatnie zaś rozdziały tego listu wykazują wyniki tej przemiany — wyniki ujawniające się nie tylko w uczuciach nowego stworzenia, nowej woli, ale także w śmiertelnym ciele, które nowy umysł ma odtąd trzymać pod kontrolą i rządzić nim, coraz silniej i umiejętniej, w miarę jak wzrasta w Panu i w sile mocy Jego. Nowe stworzenie ma podbijać pod swoje panowanie stare stworzenie, czyli stare ciało i ma je trzymać tak jakoby było umarłe. Lekcja nasza traktuje o tym przedmiocie, czyli o walce, zwycięstwie i zachowaniu nowego stworzenia, co zależy na jego właściwym panowaniu nad ciałem.

Wstępne słowa naszej lekcji (r. 5:6), Niechaj was nikt nie zwodzi próżnymi mowami; albowiem dla tych rzeczy przychodzi gniew Boży na synów upornych”, nie powinny być rozumiane, że gniew Boży przychodzi z powodu różnych mów. Rzeczy, za które przychodzi gniew Boży wspomniane są w wierszach poprzednich (3—5), a są nimi, wszeteczeństwo, wszelka nieczystość, łakomstwo, sprośność, błazeńskie mowy, żarty itp., albowiem, według wyjaśnienia Apostoła, ci w których charakterystyki te dominują, lub ci którzy z charakterystykami tymi sympatyzują, nie mogą mieć dziedzictwa w królestwie Chrystusowym i Bożym. Niechaj was nikt nie zwodzi próżnymi mowami w tym przedmiocie, mówiąc, że są to rzeczy naturalne, właściwe i usprawiedliwione. Zapewne, że rzeczy te stały się drugą naturą dla wielu upadłych ludzi, lecz jeżeli ktoś co stał się nowym stworzeniem w Chrystusie, miłuje te nieczyste rzeczy, sympatyzuje z nimi, pożąda ich lub żartuje o nich, taki jest dalekim od stanu jaki przystoi świętym. Taka postawa umysłu znaczyłaby, że dana osoba nigdy nie było spłodzona z Ducha światłości, albo też wróciła się do grzechu, tak jak świnia umyta wraca się do walenia w błocie. Rzeczy te są charakterystyczne w dzieciach

nieposłuszeństwa, lecz nie są charakterystyczne w dzieciach posłuszeństwa. Na innym miejscu Apostoł mówi: „Takimiście niektórzy byli, aleście umyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa”. (1 Kor. 6:11). W naszej lekcji Św. Paweł upomina: „Nie bądźcie tedy uczestnikami ich” — dzieci ciemności, albowiemście byli niekiedy ciemnością, aleście teraz światłością w Panu.

„CHODŹCIE JAKO DZIATKI ŚWIATŁOŚCI”

Następnie Apostoł wykazuje jak dzieci światłości winny chodzić i mówi: Owoc ducha, gdziekolwiek on może być znaleziony, jest dobrocią, sprawiedliwością i prawdą; przeto Duch święty nigdy nie pobudza do niedobroci, niesprawiedliwości i nieprawdy. Ktokolwiek tedy otrzymał Ducha świętego, ktokolwiek został spłodzony z Boga jako Jego dziecko, będzie starał się doświadczyć, dociec i zademonstrować to co jest przyjemne przed Panem, to w czym On ma upodobanie; nie tylko to co nie zasługuje na surową karę, lub co Bóg gotów by przeoczyć i nie policzyć za wielkie przestępstwa, ale daleko więcej niż to! Kto ma właściwego ducha synowskiego, ten musi pragnąć rozpoznać wolę Ojca i rozkoszować się w czynieniu takowej, a wolą tą jest czystość, dobroć, sprawiedliwość, prawda i uczciwość we wszystkim. Wpływ tej determinacji nowego stworzenia aby podobać się Bogu, aby czynić Jego wolę, będzie oznaczać, że jego życie, jego serce, i na ile to możebne, także jego czyny i słowa będą zgodne z prawdą, dobrocią i z zasadami sprawiedliwości, które Bóg przedstawia.

„NIE SPÓLKUJECIE Z UCZYNKAMI CIEMNOŚCI ALE JE RACZAJ STROFUJECIE”

Jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za to co sami czynimy lub myślimy jako nowe stworzenia, ale odpowiedzialność nasza przechodzi jeszcze i poza nas do naszych braci, do wszystkich, na których w jakimkolwiek znaczeniu sięga nasz wpływ. Zmysłowe żarty nigdy nie powinny być przez nas zachęcane, ani nie powinny pobudzać nas do śmiechu, raczej powinny być łagodnie i z dobrocią strofowane. Bracia i siostry skierujmy nasze uczucia na rzeczy, które są w górze — chodźmy w światłości, rozmyślajmy i rozmawiajmy o tym cokolwiek jest czystego, sprawiedliwego, przyjemnego i chwalebego. Odsuńmy od naszych rozmów i od naszych umysłów wszystko cokolwiek mogłoby pokalać lub usidlić nas samych lub drugich. Niestrofowanie złego jest w pewnej mierze popieraniem tegoż. Słowo w czas wyrzeczone, jak dobre jest i jak pomocne! Jest jednak nie mniej ważnym aby słowo strofowania wypowiedziane było mądrze i dobrotliwie, bo inaczej może spowodować zło tam gdzie dobro było zamierzone. To też Pismo święte mówi: „Mówcie prawdę w miłości”.

„CO SIĘ POTAJEMNIE OD NICH DZIEJE”

„Albowiem co się potajemnie od nich dzieje, sromota i mówić” — co się dzieje w ciemności.

Apostoł tu wykazuje, że cały świat leży w ciemności, w złem, w grzechu i że nowe stworzenia, poświęceni Pańscy, przyjęli Pańskie przewodnictwo w innym kierunku; że oni są dziećmi światłości więc powinni postępować w światłości i podnosić pochodnię prawdy; że powinni pozwoić Duchowi świętemu aby świecił, ku strofowaniu ciemności i ku wystawieniu ideału sprawiedliwości, zgodnie z wzorem Pańskim.

Apostoł przypomina tu prorocze orzeczenie: „Ocuć się, który Chrystus i powstań od umarłych a oświeci cię Chrystus”. To powinno być nasze stanowisko wobec tych co jeszcze nie są odrodzeni. Świat położony jest w złem, w grzechu, w ciemności. Zamiast uczestniczyć z ludźmi tego świata w uczynkach ciemności, zamiast podzielać ich niedorzeczne żarty, mamy raczej strofować ich, i według powyższego Pisma, mamy starać się rozbudzić ich z uspienia, aby rozpoznali swój stan z właściwego punktu zapatrzywania i rozbudziwszy się aby poznali, że są grzesznymi, że zapłąta za grzech jest śmierć i że powinni powstać z tej śmierci, powinni odłączyć się od świata, nie tylko pod względem ich postępowania, ale i pod względem ich rozmów i sympatii, że wszystko to powinno być skierowane do Pana, do prawdy i do światła. Tym co w taki sposób odłączają się od świata i jego ducha, Bóg obiecuje dać światło, najprzód mniejsze a później coraz większe; albowiem ścieżka sprawiedliwego, ścieżka naśladowania Jezusa, świeci coraz jaśniej aż do dnia doskonałego.

SIEDEM SPOSOBÓW POSTĘPOWANIA

Postępowanie Chrześcijanina oznacza jego sposób życia, włączając myśli, słowa i czyny. Apostoł wykazuje, że to postępowanie czyli sposób życia Chrześcijanina może być określone w siedmioraki sposób.

(1) Nowe stworzenie nie powinno postępować według tego świata, nie według księcia, który ma władzę na powietrzu, ducha tego, który obecnie działa w synach niedowiarstwa. (Ef. 2:3). Takim jest postępowanie świata, postępowanie tych co źle czynią, postępowanie dzieci gniewu; ono jest w wyraźnym przeciwieństwie do postępowania dzieł światłości.

(2) Nowe stworzenie powinno postępować w dobrych uczynkach, „Albowiem czynem Jego jesteśmy stworzeni w Chrystusie Jezusie ku uczynom dobrym, które przedtem Bóg zgotował, abyśmy w nich chodzili”. — Ef. 2:10.

(3) Nowe stworzenie powinno postępować tak „jako przystoi na powołanie, którym jest powołane” (Ef. 4:1). Ich powołanie jest najwyższe ze wszystkich; oni są przedstawicielami Pana i Mistrza; noszą Jego imię, więc powinni starać się aby to imię we wszystkim uwielbiać a nigdy zniesławiać. Cokolwiek czynimy, mówimy, myślimy — a nawet nasz ogólny wygląd, nasze zachowanie się i to gdzie jesteśmy widywani, wszystko to mniej więcej odzwierciedla się na wielkiego Króla, którego przedstawicielami jesteśmy. Nasze powołanie jest na sług Bożych, więc nie należy pozwolić aby jakiegokolwiek

ziemskie powołanie miało powstrzymać wpływ lub służbę, którą podjęliśmy jako dziatki Boże, jako współdziedzice z Panem naszym Jezusem Chrystusem, perspektywni członkowie klasy oblubienicy, klasy królestwa.

(4) Nowe stworzenie nie ma postępować „jako insi poganie postępują”. (Ef. 4:17). Mamy nie tylko powstrzymać się od grzechu i wielkich niemoralności ludzi cielesnych, lecz mamy dozwolić tej zasadzie czyli duchowi przejawiać się we wszystkich sprawach życia. Mamy wstrzymać się od naśladowania niedorzecznych, światowych mód, nie mamy podlegać wpływom ducha światowego; mamy posiadać ducha zdrowego umysłu, który ma nami kierować w naszych radościach i smutkach, w naszych weselach i pogrzebach — faktycznie wszędzie gdziekolwiek jesteśmy i cokolwiek czynimy mamy tak postępować aby to było ku chwale Bożej; nie mamy podlegać duchowi tego świata, ale raczej być dobrym przykładem dla świata we wszelkich sprawach — w łagodności, uprzejmości, cierpliwości, w wierności dla Pana i w pełnieniu swych obowiązków. Postępowanie świata jest po szerokiej drodze, postępowanie zaś Kościoła jest po wąskiej ścieżce. W miarę postępu w doświadczeniach chrześcijańskich poznajemy, że ta ścieżka oddala się coraz więcej od szerokiej drogi, którą kroczy świat, a ktokolwiek chciałby dotrzymać kroku z światem, ten wnet pozna, że schodzi z wąskiej ścieżki, albo w jaki inny sposób szkodzi sobie jako nowemu stworzeniu.

(5) Nowe stworzenie ma „chodzić w miłości” (Ef. 5:2). Ich słowa, ich czyny i wszystko z czym mają styczność ma być rządzone tym prawem nowego stworzenia, którym jest miłość. „Miłość jest wypełnieniem zakonu”; „Nowe przykazanie daję wam abyście się społecznie miłowali, jakom Ja umiłowiał was”. Zgodnie z tym prawem miłości i według chwalebnego przykładu naszego Pana, Apostoł mówi, że powinniśmy jedni drugich miłować tak aby być gotowym kłaść życie za braci. Powinniśmy być gotowi złożyć kilka miesięcy lub kilka lat; powinniśmy być gotowi każdego czasu usłużyć bratu szczególnie dla jego wyższego czyli duchowego dobra, jako nowemu stworzeniu. Ten duch miłości ma kontrolować nasze postępowanie z wszystkimi; mamy miłować naszych bliźnich i starać się czynić im dobrze. „Miłość nie wyrządza złości bliźniemu”, nie upatruje sposobności aby go oszukać lub ukrzywdzić w czymkolwiek. Miłość nie będzie pobudzać do mówienia źle o bliźnim, ale będzie raczej pobudzać do pamiętania na biblijne napomnienie: „O nikim źle nie mówcie”. Miłość będzie tak postępować z zasady, ponieważ jest to słusznym; a nawet więcej niż to, miłość ostatecznie ma takie zainteresowanie, że brat rządzony tą miłością nie zechce czynić nic takiego co byłoby szkodą dla kogokolwiek, ale raczej stara się każdego uczcić i ubłogosławić. Miłość, w miarę jak w niej chodzimy, wzmacnia się, aż ostatecznie doprowadza nas do tego chwalebnego stanu, że możemy miłować nawet naszych nieprzyjaciół i radować się z przywi-

leju czynienia dobrze tym, którzy nam złość wyrządzają i prześladają nas.

(6) Nowe stworzenie jest także pouczane aby postępować jako dziatki światłości. Ich bieg życia powinien być zawsze według tych rzeczy, które są sprawiedliwe, czyste, miłe, szlachetne i chwalebne; według rzeczy będących w zgodzie z Boskim charakterem i Słowem, rzeczy, które okazują się największym błogosławieństwem dla bliźnich i przyjaciół. Jako dziatki światłości oni będą czynić postęp z każdym dniem i rokiem; ich światło będzie świecić coraz wyraźniej dokonując coraz więcej dobrego; ani nie będą wstydzili się tego światła ale postawią je na świecznik, aby mogło przyświecać wszystkim w domu, wszystkim domownikom wiary. „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi aby uczynki wasze dobre widzieli, a chwaliли Ojca waszego, który jest w niebiesiach”. — Mat. 5:16.

(7) Nowe stworzenie ma postępować „ostrożnie”. (Ef. 5:15). Słowo ostrożnie znaczy aby uważnie oglądać się na każdym kroku. Chrześcijanin nie może być niedbałym. Rozglądając się wokoło siebie i rozumiejąc różne zasadzki i sidła, on nie tylko będzie czynił kroki proste dla swych nóg aby to co jest chromego z drogi nie ustąpiło, lecz w dodatku będzie szukał Boskiej pomocy, rady i kierownictwa, aby nie czynił omyłek, aby każdy krok na jego ścieżce życia mógł być taki aby miał Boskie uznanie i aby wielbił Boga w swoim ciele i duchu, które są Boże. Ta ostrożność w naszym postępowaniu jako nowe stworzenia jest tym bardziej potrzebna, ponieważ nie jesteśmy nieprzyjaciół, diabeł tym bardziej stara się usidlić nas a próby stają się coraz surowsze w miarę jak zbliżamy się do szczytu naszego charakteru. Powinniśmy postępować ostrożnie także i z tego powodu, że mienimy się być nowymi stworzeniami, spłodzonymi z Ducha świętego, nie z ducha tego świata ale jesteśmy odłączeni od niego a światło nasze do pewnego stopnia strofuje świat. Przeto świat nie odczuwa do nas sympatii ale raczej nienawidzi nas i upatruje w nas różnych wad starając się nam dokuczyć lub też powstrzymać niekiedy z pobudek zawistnych, a niekiedy z sympatycznych, tak jak to Św. Piotr powiedział Panu: Panie nie przyjdzie to na Ciebie abyś Ty miał w ten sposób ofiarować się i umrzeć.

Postępować ostrożnie znaczy zauważyć te różne przeszkody, kamienie obrażenia i zasadzki; oraz poddawać się pod instrukcje Słowa Bożego i pod kierownictwo Ducha świętego, aby w ten sposób chodzić uważnie i wyrabiać w sobie charakter przyjemny Panu i Głowie. Apostoł mówi iż ta ostrożność jest potrzebna abyśmy postępowali nie jako „niemądrzy ale jako mądrzy”. Jest pewna mądrość u świata, która jest głupstwem u Boga i jest pewna mądrość u Boga, która u świata poczytana jest za głupstwo. Mądrość Boża powinna być naszą mądrością i tę powinniśmy ujawniać we wszystkich sprawach naszego życia. Przeto wierzący, nowe stworzenie w Chrystusie, powinni być najprzykładniejszymi i najlepszymi ludźmi na

świecie, najmądrzejszymi w zarządzaniu swymi sprawami, najmądrzejszymi w rządzeniu swymi dziećmi, a także najrozumniejszymi w ich jedzeniu, picciu, w ubieraniu się itd. Nie, że świat da im zawsze uznanie, ale że wynik usprawiedliwi ich drogę, którą Słowo Boże nakreśla i którą mądrzy z nowego stworzenia podejmą, postępując po niej ostrożnie.

„CZAS ODKUPUJĄC”

W orzeczeniu „czas odkupując” zawiera się myśl jakoby czas był już zaprzędany. Tak też rzecz się ma; starania o ten żywot, o jego potrzeby, obyczaje świata i nasze upadłe skłonności, zajęłyby każdą godzinę naszego życia na rzeczy doczesne, gdy zaś nasze nadzieje, cele i starania jako nowych stworzeń koncentrują się na rzeczach niebieskich, na sprawach naszego Króla. Gdzie możemy uzyskać czas potrzebny na badanie, na duchowe wzmocnienie się, na odświeżenie tych błogosławieństw, obietnic i łask, które są nasze jako owych stworzeń? I gdzie znajdziemy czas na opowiadanie tej wesołej nowiny drugim? Jeżeli dozwolimy duchowi tego świata dyrgować nami to nigdy nie będziemy mieli czasu na te rzeczy i nie ostoimy się; lecz jeżeli będziemy mądrymi dziełkami Bożymi to obaczymy i ocenimy większą wartość rzeczy niebieskich i będziemy gotowi poświęcić nasze ziemskie korzyści, nawyknięcia i ambicje aby tylko te rzeczy niebieskie uzyskać. W ten sposób możemy odkupywać, czyli z powrotem kupować czas, jaki poprzednio spędziliśmy na rzeczy ziemskie, abyśmy odtąd czas ten mogli wykorzystywać na duchowe dobro własne i drugich i na służbę naszemu Panu, któremu poświęciliśmy nasze wszystko, a co jest tak małe, po uczciwym zaopatrzeniu się w rzeczy potrzebne do obecnego życia.

„PRZETO NIE BĄDZIE NIEROZUMNYMI ALE ZROZUMIEWAJĄCYMI, KTÓRA JEST WOLA PAŃSKA”

Jak wielu z ludu Bożego jest nierozumnych! Jak wielu dozwala duchowi światowemu wejść o tyle, że utrudnia im w zrozumieniu właściwej mądrości i właściwego sposobu postępowania, czyli właściwego życia! Czas już abyśmy zaprzestali tej niemądrości czynienia wszystkiego tak jak świat czyni i próbowania być tym co świat uznaje! Czas już abyśmy postanowili, że przy Boskiej łasce starać się będziemy podobać tylko naszemu Ojcu, który jest w niebiesiach, choćby to miało czynić nas niepopularnymi z wszystkimi innymi na świecie! O wiele przyjemniej będzie otrzymać ostatecznie Pańskie: „Dobrze służył dobry i wierny, wejdź do radości Pana twego”, aniżeli otrzymać pochwałę i oklaski od świata, a minąć się z chwalebnymi błogosławieństwami, do których powołani zostaliśmy!

„DZIĘKI CZYNIĄC ZAWSZE ZA WSZYSTKO”

Zamiast upijania się duchem tego świata, jego ambicjami i jego szalonym uganianiem się za pieniędzmi, za wygodą i za zewnętrzna

ozdobą, bądźmy raczej przepełnieni duchem Pańskim, aby główną naszą radością i głównym błogosławieństwem było dziękować Bogu za Jego dobroć i trwać w serdecznej społeczności z Nim, a także w społeczności jedni z drugimi, to jest z tymi co są w prawdzie i w Panu. Mamy rozmawiać z sobą przez psalmy i hymny i pieśni duchowne i w ten sposób wygrywać w sercach naszych piękne melodie Panu. Wierni Pańscy nie mają być zamroczeni, przygnębieni, nieszczęśliwi, zawsze zapłakani, Nie taką jest wola Boża pod względem nich; lecz przeciwnie oni mają się zawsze radować, a podstawą do tego ma być ich wiara w Słowo Boże, którym oni ustawicznie karmią się, a także i społeczność z Panem, za co mają zawsze dziękować; a w końcu społeczność jednych z drugimi, która będzie miłsza aniżeli jakakolwiek ziemską i samolubną społeczność, droższa aniżeli jakakolwiek społeczność zmysłowa. Jest to rozkoszowanie się nowego umysłu, który ustawicznie wzrasta w podobieństwo Boże i stara budować siebie i drugich w najświętszej wierze i w podobieństwo charakteru Chrystusowego. Aposto-

mówi, że zawsze mamy dzięki czynić Bogu i Ojcu w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa; mamy dziękować za doświadczenia, za chmury jak i za błogosławieństwa świata słonecznego; dziękować za sprawy, które zdają się być przeciwne, wiedząc, że Bóg jest w stanie sprawić aby wszystkie rzeczy dopomagały ku dobremu tym, którym On to obiecał; wiedząc również że wszystko dotyczące się naszego wiecznego dobra jest w rękach naszego Odkupiciela, który jest za mądry aby błędzić, a za dobry aby krzywdzić i który nie dozwoli abyśmy byli kuszeni nad naszą możliwość. Mamy więc słuszny powód do radowania się!

Jesteśmy również napominani abyśmy byli poddani jedni drugim w bojaźni Bożej; abyśmy nie byli dyktatorskimi, wynoszącymi się, lub zabiegającymi aby nasza wola była czyniona na ziemi lub w niebie, ale powinniśmy raczej pragnąć aby wola Boża była czyniona, abyśmy mogli rozpoznawać Jego kierownictwo i opatrzność w drugich jak i w nas samych, a szczególnie abyśmy zauważyli instrukcje zawarte w Jego Słowie. W.T. 1908—183.

DRUGI UPADEK JEROZOLIMY

„Albowiem wówczas będzie wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, i nie będzie. A gdyby nie były skrócone owe dni, nie byłoby ocalone żadne ciało; ale ze względu na wybranych będą skrócone owe dni”. — Mat. 24:21, 22

Blisko dwa tysiące sześćset lat temu, po upadku potężnego mocarstwa babilońskiego, sędziwy prorok Daniel otrzymał wiadomość o nadejściu okresu największego ucisku w całych dziejach ludzkości. (Dan. 10:1, do 12:1). Powiedziano mu jednak, by nie popadał z tego powodu w zaniepokojenie. (Dan. 12:13). Od przeszło osiemdziesięciu lat Daniel przebywał jako zesłańiec w bałwochwalczym Babilonie nad rzeką Eufrat, na obszarze dzisiejszego Bliskiego Wschodu. Tam też dowiedział się o zburzeniu świętego miasta Jeruzalem, czego w roku 607 przed naszą erą dokonał władca Babilonu (Dan. 1:1 do 2:1, 14). Daniel wszakże znalazł w Słowie Bożym zapewnienie o odbudowie Jeruzalem wkrótce po upadku potężnego Babilonu. Jeruzalem i otaczająca je ziemia judzka miały być pustoszone jedynie przez siedemdziesiąt lat, jak to przepowiedział przyjaciel Daniela, prorok imieniem Jeremiasz. (Dan. 9:1—3). Co więcej, anioł Boży zapewnił Daniela, że do odbudowanego Jeruzalem przybędzie od dawna oczekiwany „Mesjasz wódz”, nie miało się to jednak stać za dni sędziwego Daniela!

A jak długo po czasach Daniela? Anioł Boży powiedział mu, że z wystąpieniem na widownię „Mesjasza wodza” wiąże się ustalony przez Jehowę Boga okres siedemdziesięciu tygodni lat,

czyli 490 (7 × 70) lat. Mesjasz miał się pojawić wśród ludu Daniela po upływie sześćdziesięciu dziewięciu tygodni lat, czyli po 483 latach. A od jakiej chwili należało je liczyć? Od wydana rozporządzenia o odnowie i odbudowie murów obronnych Jeruzalem. Zatem ukazanie się Mesjasza miało się zbiegać z początkiem siedemdziesiątego tygodnia lat, jednak w połowie tego tygodnia, czyli po trzech i pół roku, Mesjasz miał być „zabity” i tym samym miał być położony „koniec ofierze palonej i ofierze śnieżnej”, jakie składano w Jeruzalem. Po upływie siedemdziesięciu tygodni lat miał przyjść na Jeruzalem ucisk, wywołany pewną rzeczą obrzydliwą, pociągającą za sobą spustoszenie. (Dan. 9:24—27). Czy ten ucisk na Jeruzalem można łączyć z okresem największego ucisku dla ludzkości? Daniel przed śmiercią już nie zdążył się o tym dowiedzieć.

Tytuł „Mesjasz” (równoznaczny z tytułem „Chrystus”) znaczy tyle, co „Pomazaniec”. Jesienią roku 29 naszej ery miało miejsce namaszczenie pewnej osoby, dokonane nie przez człowieka, lecz przez Boga i nie olejkami pomazania, lecz świętym duchem Bożym. Ścisłe trzymając się uprzednio ustalonego rozkładu czasu, Bóg dokonał tego namaszczenia, czyli pomazania, we właściwej chwili, akurat na początku siedemdziesiątego tygodnia lat. Namaścił wtedy swego Syna, Jezusa, który przyszedł był na ziemię w postaci człowieka, a stało się to bezpośrednio po ochrzceniu go przez Jana Chrzciciela w wodach rzeki Jordan. Owo namaszczenie duchem świętym sprawiło, że Jezus odtąd był „Mesjaszem wodzem”. Tak oto Mes-

jasz pojawił się na widowni z początkiem przełomowego siedemdziesiątego tygodnia lat. Przystąpił zaraz do dzieła, do którego go upoważniało otrzymane namaszczenie, do dzieła głoszenia mesjańskiego Królestwa Bożego. Wskutek tego zarówno w Jeruzalem, jak też w Judei i sąsiednich prowincjach powstało przeciw niemu wielu wrogów. W połowie siedemdziesiątego tygodnia lat, co przypadało wczesną wiosną roku 33 n.e., Jezus Mesjasz specjalnie postarał się o to, by wraz z dwunastoma wybranymi przez siebie apostołami przybyć do Jeruzalem.

We wtorek, 11 dnia miesiąca Nisan, a więc na trzy dni przed świętem Paschy, wstąpił wraz z nimi do odbudowanej świątyni jerozalemskiej. Wcześniej już przepowiedział zburzenie miasta Jeruzalem, teraz jednak oświadczył niedwuznacznie ludziom oddającym cześć Bogu w Jeruzalem, że ich „dom” religijny, to jest ich świątynia, wkrótce stanie pustką. Potem dodał jeszcze: „Powiadam wam bowiem: Żadną miarą mnie odtąd nie ujrzycie, aż powiecie: „Błogosławiony ten, który przychodzi w imieniu Pańskim! (Mat. 23:37—39). Opuścił wtedy świątynię i już nigdy więcej go w niej nie ujrzano.

Kiedy Jezus wychodził ze świątyni, apostołowie zaczęli podziwiać jej zabudowania i kamienie potężnych murów. Oznajmił wówczas, jakie straszne dla świątyni będą następstwa faktu, że będzie opuszczona i tak pozostawiona ludowi jerozalemskiemu: „Czy nie widzicie tego wszystkiego? Zaprawdę powiadam wam, nie zostanie tutaj kamień na kamieniu, który by nie został rozwalony” (Mat. 24:1, 2). W późniejszej porze tego samego dnia Jezus wraz z uczniami oglądał jeszcze tę świątynię z wysokości góry Oliwnej. Patrząc na Jeruzalem i świątynię, apostołowie przypomnieli sobie słowa Jezusa. Skłoniło ich to do zadania mu następującego pytania: „Powiedz nam, kiedy się to stanie oraz co będzie znakiem twej obecności i zakończenia systemu rzeczy”. — Mat. 24:3.

Kiedy miało się stać to wszystko, co prowadziło do zburzenia Jeruzalem i tamtejszej świątyni? Skoro Jezus powiedział, że mieszkańcy Jeruzalem nie ujrzą go więcej, aż mu powiedzą: „Błogosławiony ten, który przychodzi w imieniu Jehowy” — to kiedy miał powrócić stamtąd, dokąd się udawał, czyli kiedy miała się rozpocząć jego powrotna obecność? A jeśli te wydarzenia — były po prostu równoznaczne z położeniem kresu pewnemu systemowi rzeczy, to kiedy miało nastąpić zakończenie tego systemu?

Apostołowie widocznie się nie orientowali, co właściwie obejmować miały te trzy sprawy, o które pytali. Jezus jednak wiedział o tym i dlatego udzielił im szerszej odpowiedzi, niż się mogli spodziewać — odpowiedzi sięgającej dalej w przyszłość, niż śmieli przypuszczać. Jasną jest przy tym rzeczą, że przede wszystkim chodziło im o informację, kiedy zostanie zburzone Jeruzalem wraz ze świątynią. Czy stanie się to za ich czasów, za życia ich pokolenia? Dlatego też Jezus omówił ich potrójne pytanie najpierw z tego punktu widzenia, z bezpośrednim zastosowaniem do literalnego Jeru-

zalem i tamtejszej świątyni. Powiedział:

„Patrzcie, aby was kto nie zwiódł. Albowiem wielu przyjdzie pod imieniem moim, mówiąc: Jam jest Chrystus, i wielu zwiódają, i usłyszycie wojny i wieści o wojnach. Patrzcież, abyście się nie trwożyli, albowiem wszystko to stać się musi, ale jeszcze nie koniec” — Mat. 24:4—6.

Zwodziaciele owi nie mieli się przedstawiać słowami: Ja jestem Jezus, ale mieli się podszyczać pod Mesjaszą, przychodząc z oświadczeniem: „Jam jest Chrystus”. Chcąc pozyskać Żydów, ludzie podający się za Mesjaszy musieli sami także pochodzić z Żydów, a nie pogan. Wobec zagrażającego zburzenia Jeruzalem mieli się podawać za wyzwolicieli i obrońców świętego miasta, bo tylko to mogło im zjednać duży posłuch u Żydów i przyciągnąć wielu stronników. Mieli więc ogłaszać zapowiedź wręcz przeciwną temu, co mówił Jezus, prawdziwy „Mesjasz wódz”, który przepowiadał zgubę Jeruzalem i świątyni. Dzięki otrzymanemu ostrzeżeniu uczniowie Jezusa mieli możliwość rozpoznania, że samozwańczy Chrystusowie, nie namaszczeni duchem Bożym, są jedynie fałszywymi Mesjaszami.

Jezus nie omylił się w swojej zapowiedzi, ponieważ Józef Flawiusz w dziele historycznym zatytułowanym: „Dzieje wojny żydowskiej”, w odcinku 54 księgi szóstej, wspomina, że pojawiło się aż trzech fałszywych Mesjaszy, co było jedną z przyczyn wybuchu powstania przeciw cesarstwu rzymskiemu, które skończyło się zagładą Jeruzalem.

„WOJNY I WIEŚCI O WOJNACH”

Jednakże apostołowie mieli nie tylko doczekać się pojawienia fałszywych Chrystusów (co zresztą wskazuje, że sam Jezus Chrystus nie miał wtedy być obecny w ciele), mieli także usłyszeć „wojny i wieści o wojnach”. Niektóre wojny miały się rozgrywać tak blisko apostołów, że mieli bezpośrednio słyszeć odgłosy, a nie tylko wieści o dalekich bitwach. Kiedy miało się to wydarzyć? Ponieważ te prorocze słowa Jezusa wiodły do opisu zburzenia ziemskiego Jeruzalem, więc walki owe miały się toczyć w okresie między wypowiedzeniem prorocstwa a zagładą świętego miasta. Słuszność tego założenia potwierdza też fakt, że apostołowie osobiście mieli „słyszeć” wspomniane wojny.

A co w takim razie trzeba powiedzieć o wojnach wymienionych zaraz w następnym zdaniu, w wierszu 7, gdzie Jezus mówi: „Powstanie bowiem naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu, i będzie głód, i mór, a miejscami trzęsienia ziemi”? Czy chodzi o jakiegokolwiek inne wojny niż wspomniane poprzednio? Warto nadmienić, że w równoległym sprawozdaniu ewangelisty św. Łukasza znajdujemy w tym miejscu pewne wtroczenie, po przytoczeniu słów Jezusa: „Gdy zaś usłyszycie o wojnach i rozruchach, nie lękajcie się, to bowiem musi stać się najpierw, lecz nie zaraz potem będzie koniec” — doniesienie Łukasza podaje: „Wtedy rzekł do nich: Powstanie naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu, i będą wielkie trzęsienia ziemi i miejscami

zarazy, i głód, i straszne widoki i znaki ogromne z nieba" (Łukasz 21:9—11). Wtrącenie to, występujące w sprawozdaniu Łukasza, niektórzy komentatorzy rozumieli w ten sposób, że Jezus rozpoczął tu nowy wątek myślowy. Czyż jednak rozumowanie takie mogłoby być słuszne, skoro Jezus nadal omawia wydarzenia prowadzące do zburzenia Jeruzalem?

Nietrudno jest zrozumieć, że Jezus — jeśli chodzi o pierwotne zastosowanie tego proroctwa — miał na myśli międzynarodowe wojny mające się rozegrać przed nadejściem katastrofalego końca Jeruzalem. Uzupełniając swą wypowiedź wzmiarką, iż naród powstanie przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu, Jezus po prostu wyjaśnił, dlaczego mieli słyszeć wojny i wieści wojenne. Nie powinni się jednak przejmować takimi wiadomościami, ponieważ nie miały one jeszcze być oczywistym dowodem nastania końca. Historia świecka potwierdza, że w okresie od wniebowstąpienia Jezusa do zburzenia świętego miasta zdarzyły się różne wojny. Toczyły się wtedy na przykład wojny partyjskie w południowo-zachodniej Azji, wybuchały powstania w zachodnich prowincjach rzymskich: Galii i Hiszpanii. Dwaj wodzowie: Asineusz i Anileusz, walczyli długo z Partami na wschodnich rubieżach cesarstwa. Ze swej strony Partowie prowadzili też wojnę przeciw królowi Izatesowi z Adiabeny.

Prawdą jest, iż wojny owe nie miały bezpośrednio związku z Jeruzalem, ale trzeba pamiętać, że skoro Jezus przepowiedział działania wojenne narodu przeciwko narodowi i królestwa przeciw królestwu, z powodzeniem mogło to dotyczyć wojen między samymi poganami. W omawianym okresie Żydzi poddani byli władzy cesarstwa rzymskiego i nie stanowili odrębnego królestwa. Mimo to wybuchały również zatargi Żydów z innymi narodami, a szczególnie sąsiedzi, jak na przykład Syryjczycy i Samarytanie, powstawali przeciw Żydom, których zgineń dziesiątki tysięcy. Dla Żydów były to bardzo ciężkie czasy. Przy tym pewna liczba rabinów wmawiała im wręcz, że kiedy królestwo powstanie przeciwko królestwu i miasto przeciw miastu, będzie to oznaczało bliskie nadejście Mesjasza.

Istnieją także zapiski poświadczające, że miały wówczas miejsce dotkliwe trzęsienia ziemi. Za panowania cesarza Klaudiusza trzęsienie ziemi nawiedziło wyspę Krete, inne zdarzyło się w Smyrnie, jeszcze inne wystąpiły w Hierapolis, w Kolosach na wyspie Chios, w Milecie i na Samos, dalsze trzęsienie zburzyło miasto Laodyceę za panowania cesarza Nerona. Łaciński historyk Tacyt donosi o trzęsieniu ziemi odczutym nawet w Rzymie. Józef Flawiusz w „Dziejach wojny żydowskiej” wspomina w księdze 4, rozdziale 4 a odcinku 5 o okropnym trzęsieniu ziemi jakie nawiedziło samą Judeę.

Panoszyły się również klęski głodu, o jednej z nich, przepowiedział chrześcijański prorok Agabus i która wystąpiła za panowania cesarza Klaudiusza, wspominają Dzieje Apostolskie w

rozdziale jedenastym, wierszach od 27 do 30. Z zachowanych dokumentów wynika, że wskutek tej klęski zmarło w Jeruzalem całe mnóstwo Żydów. Oczywistą jest rzeczą, iż niedostatki aprowizacyjne, a co za tym idzie, niedożywienie ludności, znacznie ją osłabiły i wybuchła wśród niej zaraza. Stało się ściśle tak, jak zapowiedział Jezus.

Mimo wszystko klęski te nie miały być bezpośrednimi zwiastunami zburzenia Jeruzalem — miasta wielkiego Króla. Wymieniwszy wspomniane wydarzenia, Jezus dodał: „Ale to wszystko dopiero początek boleści" (Mat. 24:8, 5:35). Z punktu widzenia Jeruzalem i prowincji Judei był to dopiero początek udręki. Nie oznaczał, jakoby bezpośrednio po nim miał być położony kres istnieniu świętego miasta, a Judea miała ulec spustoszeniu. Ale sam fakt, że te rzeczy już zapowiadały nieszczęścia dla Jeruzalem, miał być dla chrześcijan wystarczającą pobudką do wzmożonej działalności, nie mieli z nią zwlekać ani folgować sobie, uspokajając się, że to „jeszcze nie koniec" (Mat. 24:6). Na wykonanie czekało wielkie dzieło, wymagające sporego wysiłku i gotowości stawienia czoła przesładowaniu za wiarę. Dlatego też Jezus dalej w wierszach od 9 do 13 ostrzegł swych apostołów przed nadchodzącym przesładowaniem ze strony Żydów i pogan, przed szerszeniem się bezprawia, a także wspominał o potrzebie chrześcijańskiej wytrwałości, po czym oświadczył: „I będzie głoszona ta ewangelia o Królestwie po całym świecie na świadectwo wszystkim narodom, i wtedy nadejdzie koniec". — Mat. 24:14.

Kilka tygodni później, po powstaniu z umarłych a przed wstąpieniem do niebios, Jezus nakazał swym uczniom: „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał" (Mat. 28:19, 20). Nie wiele dni później, po najbliższym święcie Pięćdziesiątnicy, wierni apostołowie energicznie przystąpili do wykonania tego zlecenia. Z jakim wynikiem? Około roku 60 lub 61 n.e., kiedy apostoł Paweł był więźniem w Rzymie, mógł on już napisać do chrześcijańskiego zboru w Kolosach na terenie Azji Mniejszej i tak wyrazić się o ich nadziei, opartej na ewangelii: „Ją to posłyszeliście głoszoną wszelkiemu stworzeniu, które jest pod niebem". (Kol. 1:23). W tym czasie apostoł Paweł, pionierski głosiciel ewangelii, nosił się z zamiarem dotarcia z dobrą nowiną o Królestwie Bożym aż do Hiszpanii. (Rzym. 15:23, 24). Rozgłaszanie po zamieszkałych obszarach ziemi ewangelii o Królestwie Bożym osiągnęło już taki rozmach na dziesięć lat przed zburzeniem Jeruzalem w roku 70 n.e. „Koniec" nie mógł nadejść przed dopełnieniem tego zadania — Mat. 24:14.

KONIEC JERUZALEM W PIERWSZYM STULECIU

Wspomniałszy o nadciągającym „końcu", Jezus zaraz przeszedł bezpośrednio na temat świętego miasta, dla którego miał w pierwszym stuleciu naszej ery nadejść kres. Według sprawozdania ewangelicznego Mateusza 24:15—22

powiedział Jezus: „Kiedy więc ujrzycie obrzydliwieść spustoszenia, opowiedzianą przez proroka Daniela, stojącą na miejscu świętym (kto czyta, niechaj uważa!), wtedy ci, którzy będą w ziemi Judzkiej, niechaj uciekają na góry, kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego, i kto na roli, niech się nazad nie wraca, aby wziąć szaty swe. A biada brzemiennym i piersiami karmiącym w one dni! Módlcie się tedy, aby ucieczka wasza nie była zimną ani w sabat. Albowiem wówczas będzie wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, i nie będzie. A gdyby nie były skrócone owe dni, nie byłoby ocalone żadne ciało, ale dla wybranych będą skrócone owe dni.

Jezus w tym miejscu wyraźnie wymienił prowincję Judeę. Dał uczniom polecenie, by z niej uciekli, co siłą rzeczy obejmowało także ucieczkę z Jeruzalem, miasta świętego dla Żydów. Właśnie w ziemi judzkiej obowiązywało prawo o sabbatach, ograniczające przebywanie w tym dniu większych odległości i dźwiganie ciężarów, jak również zabraniające otwieranie bram w murach miejskich, nawet dla uchodźców szukających schronienia. Ileż trudniej byłoby w takiej sytuacji pospiesznie uciekać na własnych nogach niewiastom żydowskim w okresie brzemienności lub karmienia! Niesprzyjająca pogoda pory zimowej także utrudniałaby ucieczkę — nie tylko takim kobietom, ale w ogóle wszystkim. Po zauważeniu oznak przepowiedzianych przez Jezusa każdy miał uciekać, w razie potrzeby nawet po dachach domów, obejmowało to również tych, którzy by akurat przebywali na polach poza miastami. Chodziło o to, żeby bezzwłocznie opuścić Judeę!

Po co jednak cały ten wielki pośpiech? Ponieważ teraz wrzecie „koniec" był bliski. Bezpośrednio zagrażał „wielki ucisk", tak katastrofálny, że „gdyby nie były skrócone owe dni, nie byłoby ocalone żadne ciało". Jedynie ze względu na wybranych Bożych jego dni miały być skrócone. W tych warunkach tylko nieznaczna mniejszość mieszkańców Judei mogła się uratować. Dla każdego więc, ko by chciał uniknąć groźby znalezienia się wśród olbrzymiej większości, która w „wielkim ucisku" nie ocali ciała, rozsądne i bezpieczne postępowanie polegało na zastosowaniu się do pouczenia Jezusa i wyjściu z obszarów Judei, na ucieczce w góry poza jej granicami.

Co było tym „miejszem świętym", gdzie miała stanąć „obrzydliwość spustoszenia"? Jakie zresztą miejsce w całej Judei uchodziło za święte? Mogło nim być jedynie święte miasto Jeruzalem wraz z najbliższą okolicą. Właśnie ono było „miejszem świętym", na którym żadna „ohyda spustoszenia" nigdy „stać nie powinna" (Marka 13:14—20). Co więcej, Równolegle sprawozdanie ewangelisty Łukasza w relacji o tym proroctwie Jezusa wyraźnie wymienia miasto Jeruzalem. W rozdziale dwudziestym pierwszym, a wierszach od 20 do 24, czytamy tam:

„Gdy zaś ujrzycie Jeruzalem otoczone przez wojska, wówczas wiedźcie, że przybliżyło się

jego zburzenie. Wtedy mieszkańcy Judei niech uciekają w góry, a ci którzy są w obrębie miasta, niechaj wyjdą z niego, a mieszkańcy wsi niech nie wchodzą do niego, gdyż dni te, to dni odpłaty, aby się wypełniło wszystko, co jest napisane. Biada brzemiennym i karmącym w owe dni, będzie bowiem wielka niedola na ziemi i gniew nad tym ludem, i padną od ostrza miecza, i zostaną uprowadzeni do niewoli u wszystkich narodów, a Jeruzalem będzie zdeptane przez pogan, aż się wypełnią czasy pogan".

Kiedy doszło do tego, że mieszkający w Judei chrześcijanie pochodzenia żydowskiego ujrzeli „Jeruzalem otoczone przez wojska"? Stało się to w roku 66 n.e., po buncie wszczętym przez Żydów, który spowodował, iż przeciw temu miastu na czele swoich wojsk wyruszył wódz rzymski Cestius Gallus. Pod jego mury przybył w okresie Święta Namiotów (Kuczek), przypadającego wtedy na dni od 19 do 25 października. Rzecz dzieła się dokładnie w trzydziści lat po zakończeniu w roku 36 n.e., siedemdziesiątego tygodnia lat, przepowiedzianego przez proroka Daniela.

Trzydziestego dnia miesiąca żydowskiego Tiszri, czyli mniej więcej 3 lub 4 listopada, Gallus wprowadził swoją armię do miasta. Przez pięć dni przypuszczał szturm do murów świątyni i w szóstym dniu udało mu się dokonać podkopu. Potem nagle — na pozór bez żadnego powodu — Gallus wycofał swe wojska, które w odwrocie nawet ponosiły znaczne straty w ludziach, zadawane przez podążających za nimi Żydów. W tym czasie więc jeszcze nie zaczął się niesłychany „wielki ucisk" Żydów przebywających w Jeruzalem i Judei. Jednakże chrześcijanie pochodzenia żydowskiego wiedzieli, że teraz jest on bardzo bliski.

Chrześcijanie żydowscy dostrzegli „obrzydliwość spustoszenia stojącą na miejscu świętym", gdzie „stać nie powinna", kiedy armie rzymskie obozowały wokół miasta, na terenie uważanym przez Żydów za święty, a zwłaszcza kiedy podkopywały mur świątyni. Właśnie one były „wojskiem obrzydliwym" powodującym spustoszenie, zapowiedzianym w księdze Daniela 9:27. W wierszu tym po opisie wydarzeń siedemdziesiątego tygodnia lat Daniel nadmieniał: „A przez wojsko obrzydliwe pustoszyciel przyjdzie i aż do skończenia naznaczonego wyleje się spustoszenia tego, który ma być spustoszony". Poprzedni wiersz (26) podaje następujące szczegóły co do zagłady odbudowanego Jeruzalem: „To miasto i tę świątynię skazi (zburzy) lud wodza przyszłego, tak, że koniec jego będzie z powodzą, i aż do skończenia wojny będzie ustawiczne pustoszenie". Jezus wyraźnie powołał się na „obrzydliwość" (lub: „wojsko obrzydliwe") z księgi Daniela.

A kto był „wodzem przyszłym", którego „lud" rzeczywiście zburzył „to miasto i tę świątynię"? Okazał się nim wódz rzymski Tytus, syn cesarza Wespazjana, który objął władzę nad imperium w roku 69 n.e. Pisma Hebrajskie niejednokrotnie stosują do wojska

miano „ludu”. O wojsku często mówi się również, że zalewa napadnięty kraj. Zalew zbrojnego „ludu wodza” Tytusa otoczył Jeruzalem jednak dopiero wiosną roku 70 n.e. Zatem od wycofania się wojsk pod dowództwem Gallusa w listopadzie roku 66 n.e. do wczesnej wiosny 70 roku n.e. trwał okres przerwy, która rozciągnęła się na ponad trzy lata i pięć miesięcy. Podczas tego sprzyjającego okresu chrześcijaństwo pochodzenia żydowskiego z Jeruzalem i Judei skorzystały ze sposobności i uciekły w góry” poza tą skazaną na zagładę prowincją, ponieważ na podstawie słów Jezusa poznali, że spustoszenie Jeruzalem jest już bliskie. W ten sposób ci „wybrani” zapewnili sobie ocalenie.

Wiosną i latem roku 70 n.e. miasto Jeruzalem przeżywało zapowiedziany „wielki ucisk”, który za sobą pociągnął dużo śmiertelnych ofiar spośród Żydów. Według proroctwa Jezusa wyznaczył Bóg na ten „wielki ucisk” dla Jeruzalem pewien ściśle określony czas. Nie przesunął bynajmniej chwili jego rozpoczęcia. W roku 66 n.e. dopuścił do tego, by nie doprowadzona do końca wyprawa Cestiusa Gallusa posłużyła jego zagrożonym „wybrany” za sygnał do ucieczki. Cestius Gallus mógł przecież łatwo już w krótkim terminie opanować całe Jeruzalem, ale przepuścił tę sposobność. Nie nadszedł był jeszcze czas ustalony przez Boga. Warto też zaznaczyć, że nie wszyscy Jego „wybrani” znajdowali się wtedy w niebezpiecznej strefie. Setki chrześcijan pochodzenia żydowskiego mieszkali poza Judeją, zarówno w obrębie cesarstwa rzymskiego, jak i poza nim. Tym nie groziło żadne niebezpieczeństwo z powodu nacierającej zagłady Jeruzalem. Zagrożeni byli tylko chrześcijanie żydowscy mieszkający na obszarze Judei. Właśnie tych „wybranych” zamierzał Bóg bezpiecznie wyprowadzić z ziemi judzkiej i Jeruzalem, zanim rozpocznie się wyznaczony przez Niego czas na rozpoczęcie „wielkiego ucisku” dla tego miasta. Po cóż miałyby zginąć ktokolwiek z nich, gdy będzie brał pomstę na niewiernym Jeruzalem i Judei? Nie zasługiwali przecież na wytracenie.

Uciekający do tego czasu z Jeruzalem i Judei, chrześcijanie pochodzenia żydowskiego wydostali się poza zasięg zagrożenia przez „wielki ucisk” dla Jeruzalem. Wystawieni na niebezpieczeństwo zagłady byli tylko niewierzący Żydzi, którzy zostali w obrębie miasta. Gdyby ucisk ten trwał zbyt długo, wszelkie „ciało” Żydów zamkniętych w Jeruzalem musiałyby oddać życie. Żydzi nie będący chrześcijanami przybyli tłumnie do miasta celem obchodzenia w dniu 14 Nisan święta Paschy i następującego po nim tygodniowego święta Przaśników. Wtedy właśnie wódz rzymski Tytus ze swoim zbrojnym „ludem” opadł to skazane na zagładę miasto. Oblęał je, osaczając w ten sposób zbuntowanych Żydów. Kazał nawet swemu „ludowi” zbudować wokół miasta ostroki długości około 8 kilometrów, aby oblężonym Żydom uniemożliwić ucieczkę. Ponieważ wszyscy „wybrani”

Boga byli już poza skazanym terenem, więc wódz ów mógł w szybkim tempie wyrzucić na Judei i Jeruzalem pomstę Bożą, ograniczając to czas wykonania wyroku do krótkiego okresu intensywnego pustoszenia.

Oblężenie Jeruzalem nie trwało długo, bo zaledwie od 14 Nisan do 6 dnia miesiąca Elul (6 września według kalendarza gregoriańskiego), czyli niespełna 6 miesięcy, a nie osiemnaście miesięcy, jak w czasie zdobywania tego miasta przez wojska babilońskie w latach 608—606 p.n.e. Było kilka okoliczności do których powstania dopuścił Bóg, a które złożyły się na skrócenie okresu oblężenia w roku 70 n.e.

Chociaż owo oblężenie nie trwało długo, było jednak naprawdę okropne, aczkolwiek nie był to największy ucisk, jaki do tego czasu panował wśród ludzi i jaki nigdy więcej nie mógłby się powtórzyć. Zgodnie z postanowieniem Boga, „obrzydlivość spustoszenia” dokonała dzieła wytracenia. Historyk żydowski Józef Flawiusz podaje, że życie straciło 1.100.000 Żydów, ginąc bądź ze śmiercią naturalną, bądź gwałtowną. Ale dzięki „skróceniu” dni owego „wielkiego ucisku” na Jeruzalem niejedno „ciało” ocalało. Flawiusz podaje, że przeżyło 97.000 Żydów, których wzięto do niewoli i wywieziono do Egiptu oraz innych prowincji rzymskich. Miasto i świątynię ściśle według przepowiedni Jezusa zburzono doszczętnie. A zatem od czasu pierwszego zdobycia i spustoszenia Jeruzalem i Judy przez Babilończyków w roku 606 p.n.e. poganie (czyli narody nieżydowskie) w dalszym ciągu w bardzo namacalnym sensie „deptali” to miasto. Jednakże pewnego dnia te „czasy pogan” miały się skończyć, mianowicie po 2520 latach od ich rozpoczęcia jesienią roku 606 p.n.e. Przypadało to na rok 1914 n.e. — Łuk. 21:24.

(Dokończenie ze str. 54)

z pośmiewców ale pokornym łaskę daje”. Powinno to spowodować rumieniec na naszej twarzy, szczególnie u tych, którzy znajdują przyjemność w lekceważeniu drugich, którzy proklamują łagodność i skromność Nazarejczyka, lecz którzy chodzą w mniejszym świetle od tego, którym my się cieszymy. Zamiast pogardy powinniśmy mieć wielką litość i pomocną rękę. Nikt nie może trafnie rozeznąć jakie przeszkody mają na swej drodze a lekceważenie ich może jedynie przynieść nam zlekceważenie ze strony tego, który jest naszym sędzią.

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie”. „Dobrze jest mężowi nosić jarzmo od dzieciństwa swego. Który będąc opuszczony cierpliwym jest w tym, co nań włożono. Kładzie w proch usta swe, aźby się okazała nadzieja (ponieważ wtedy nie będzie chełpliwy, lekceważący słów powodujących nielaskę u Boga). Nadstawia bijącemu policzka a nasycony bywa obelżeniem. Bo Pan na wieki nie odrzuca. Owszem, jeśli zasmuca, zasię się zmiękuje według miłostwa miłosierdzia swego”. Treń Jerem. 3:27—32.

„The Herald of Christ's Kingdom”

Z niwy młodzieżowej

Dokończenie

Czy o nas, jako o koronę stworzenia, miałby dbać mniej (28—30)? Nie! to jest niemożliwe, aby Bóg o nas zapomniał. Niestety, nawet gdybyśmy bardzo się martwili i bardzo zabiegali o powiększenie naszego wzrostu, nic nie wskoramy. Chrystus używa tutaj także chyba jednego z bardziej „ciężkich argumentów”, który dyskwalifikować może wielu chrześcijan. Mówi, że zmartwienia są własnością pogan, ludzi nieodrodzonych, ludzi nie mających nic wspólnego z Bogiem (w. 32). Chrześcijanin nie powinien się martwić, ponieważ wierzy w miłość Boga. Chrystus chce, abyśmy wzrok nasz skierowali na Boże Królestwo (w. 33). Pan Jezus jednak nie zaleca niezadorności, rozrzutności, lekkomyślności, nierozważnej postawy wobec życia. Pan Jezus chce, abyśmy podejmowali problemy w miarę ich wyłaniania się (w. 34), chce abyśmy żyli dniem dzisiejszym i z ufnością spoglądali na Boga.

My jednak mamy troski, kłopoty i mimo tego, że jesteśmy ludźmi wierzącymi, trudno nam ich się pozbyć. Pan Jezus chce je wszystkie zabrać. On mówi: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a ja wam sprawię odpocznienie” (Mt. 11, 28). Chrystus Pan chce sprawić nam odpocznienie właśnie od naszych trosk, chce nas od tego wszystkiego uwolnić. Czy nie chcemy zaufać Mu całkowicie?

Przerwa obiadowa była okazją do powitań i przyjacielskich rozmów. Przecież jest to miejsce, gdzie możemy spotkać tych, do których tęsknimy, z którymi chcemy się zobaczyć, porozmawiać, a także wspólnie razem przeżyć te cudowne chwile u stóp Zbawiciela.

W tym miejscu chciałbym podziękować wszystkim tym, którzy mieli staranie o nasze ciała i zadbali o tak smaczny posiłek. Jesteśmy wdzięczni Bogu, że włął On takie pragnienia w serca drohich nam siostr.

Nabożeństwa popołudniowe rozpoczęły się wspólnym badaniem tekstu: II Tymot 2, 14—17. Badanie prowadził br. Jan Wilczek. List od Tymoteusza był pisany do młodego człowieka. Dlatego tak wiele cennych wskazówek jest w nim właśnie dla ludzi młodych. Cała młodzież aktywnie uczestniczyła w analizie przeczytanego tekstu. Wiele osób starszych zbudowanych zostało wypowiedziami młodych ludzi.

Poświęciliśmy także trochę czasu na uwielbianie Pana wspólnie — pieśnią. Mimo, że między poszczególnymi usługami braci słuchaliśmy pieśni w wykonaniu skromnego zespołu chcieliśmy, każdy o sobie, włączyć się w tą wspaniałą służbę uwielbiania. Przy dźwiękach instrumentów śpiewaliśmy pieśni na chwale naszego wspaniałego Zbawiciela.

Na zakończenie tej Uczty Duchowej usługiwał br. Alojz Cyrys z Piekar Śląskich. Brat między innymi mówił o młodzieńcu, który szukał życia wiecznego (Mt. 10, 17—22). Zechciejmy nasze myśli zatrzymać na chwilę przy tym młodzieńcu. Słowo Boże mówi nam, że był on młody, bogaty, a przede wszystkim przestrzegał przykazań. Chyba niewielu ludzi znalazłoby się o podobnych cechach. Ten młodzieniec miał jednak kłopot: on chciał osiągnąć życie wieczne. Moi drodzy, jak niewielu z dzisiejszych młodych ludzi, mając podobne warunki życiowe, było by zainteresowanych przyszlnością. Nasz młodzieniec był jednak inny. Wybrał także najwłaściwszą drogę rozwiązania swego problemu. Przyszedł z tym do Pana Jezusa. Czytamy, że Pan Jezus rozmawiał się w tym młodzieńcu. Czy Chrystus jest rozmówiany w Tobie?...

Zbawiciel nikogo nie zostawia własnym problemem. On dał także temu młodzieńcowi swoją odpowiedź: „idź, sprzedaj co masz, rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Później przyjdź, naśladować mnie. Wziąwszy krzyż” (w. 21). Młodzieniec słysząc te

słowa odszedł zasmucony. Tak, moi kochani, ta opowieść, która tak dobrze się zaczynała, kończy się nieco smutno. Młodzieniec odszedł ze swym „bagażem”. Pomyślmy on był tak blisko Pana Jezusa, życia wiecznego, swego szczęścia i mimo tego odszedł zasmucony.

My również przychodzimy do Pana Jezusa. Mamy swoje kłopoty, problemy i marzenia. Składamy to u stóp Chrystusa i pytamy co mamy z tym uczynić. Czasami odpowiedź Pana Jezusa nie zadawała naszych ambicji, jest dla nas niekorzystna. Czasami też odchodzimy od Chrystusa z tego powodu smutnymi, mówiąc: „wobec tego przyjdę innym razem, może wtedy odpowiedź Pana Jezusa będzie dla mnie pozytywna”. Pan Jezus jednak nadal czeka, nie zmieniając swego zdania. On chce abyś pozbył się swych bogactw. Ja myślę, że rozumiemy duchowo sens tej historii. Pan Jezus chce, abyśmy się pozbyli tego wszystkiego do czego przywiązane jest nasze serce i co nie pozwala nam całkowicie oddać się Jemu na służbę. Czasami są to maleńkie rzeczy, ale one nas odgradzają od Chrystusa, nie pozwalają nam być radosnymi.

Pan Jezus chciałby, abyś był radosny, abyś wszystko Mu poświęcił, swój czas, zainteresowania, siły, naprawdę wszystko. Czy nie chcesz tego uczynić?...

W ten oto sposób dzień dobiegł końca i musieliśmy rozjechać się do naszych domów. Chyba jednak długo, długo będziemy wspominać ten wspaniały dzień przyty u stóp Chrystusa, i słowo które słyszeliśmy głoszone przez braci. Dałby Bóg, abyśmy zawsze byli radosni, w Chrystusie oczywiście.

Chcemy podziękować tym, którzy zaproponowali nam swoje pomieszczenia, którzy tak wiele troski włożyli, aby nie tylko nasz wewnętrzny człowiek został nasycony, ale także zewnętrzny. Chcemy podkreślić gościnność braterstwa z tego zboru. Naprawdę, niech Pan wszystkich ma w swojej opiece i błogosławi każdemu.

Jeden z uczestników,
R.M.

ŻYCIE A ŚMIERĆ

Jakże obcą jest życiu śmierć, tak nie do pojęcia obcą! Już gdy z daleka odczuwamy zimny powiew śmierci, widząc nieboszczyka, który był nam obcy za życia, porusza to nasze serce. Wyprowadza to nas, choćby na bardzo krótki czas, ze zwykłego toku myśli. Zdaje się, jakby zimna ręka sięgała w nasze ciepło pulsujące życie i — jeśli nie należymy do zupełnie smutnych z upadłej ludzkości — noga zatrzymuje się po swojej drodze przed owym niepojętym, obcym, tajemniczym, przed tym czego się obawiamy.

I głębsze jeszcze jest to uczucie, gdy stoimy przy zwłokach umiłowanego człowieka, gdy coś obcego, zimnego zagasiło u ukochanej istoty wszystko to, z czym myśmy się żyli, a pozostała jeno jeszcze tylko powłoka, bez treści, zimna i niepojęta — gdy widzimy trumnę ojca, matki zwolna opuszczającą się do grobu, albo gdy nam wręczają urnę i musimy się pogodzić z myślą, że owa garść prochu w niej to wszystko, co pozostało po naszym dziecku, wtedy w całej pełni odczuwamy okropność śmierci, wielkiego wroga ludzkości.

Cudownie udało się zilustrować życie i śmierć owemu mistrzowi, stworzył pomnik na cmentarzu w Genui. Życie w postaci młodej, kwitnącej niewiasty patrzy w twarz śmierci, której nie może zrozumieć i pojąć. Jest to zarazem obraz całej ludzkości. Odwrócić jeno wzrok od wszelkiego kultu grobów

i luksusu wieńców, a utrzymamy wtedy tylko ciche powstawanie w sercach milionów ludzi zgrozy i bólu, gdy myślą o śmierci.

Nie można sobie tego wcale wyobrazić, jak smutne są te chwile, kiedy ludzie odwiedzają groby. Pokazuje to nam, jak ściśle związani jesteśmy z tym, co dla nas jest najbardziej obce, niezrozumiałe i nienawistne. Wszyscy mamy gdzieś tam grób, miejsce, gdzie zimna śmierć targała nasze ciepłe serce. — Lecz wszyscy zbliżamy się czasowi, kiedy to, co przypomina o tym wielkim wrogu, zostanie z ziemi usunięte.

Umarł kiedyś na Golgocie ktoś, którego śmierć była rzeczą najbardziej obcą, niepojętą i niezrozumiałą. Śmierć doskonałego za niedoskonałych, sprawiedliwego za grzeszników. A po śmierci jego na-

stąpił poranek zmartwychwstania, który rzucił swój blask w daleki dzień. Obecnie dzień ten jest dla nas bliski. Stulecia toczyły się po naszej ziemi i stoimy dzisiaj na progu dnia, w którym Syn człowieczy obejmie swoje dziedzictwo, które okupił sobie wówczas na krzyżu: Ziemię ze wszystkimi niezliczonymi grobami.

Niezadługo ludzkość już nie będzie oplakiwać zmarłych, lecz obchodzić będzie uroczystość zmartwychwstania. Wtedy przekleństwo grzechu, którym jest śmierć, zostanie zdjęte z ziemi i ludzie, kochający już dzisiaj całym sercem to, co nazywamy życiem, poznają, czym ono jest w rzeczywistości: darem Boga Najwyższego.

E. J.

Echo w Konwencji młodzieżowej

Chorzów — 29 maja 1975 r.

Z wdzięcznością ku Panu wznosimy nasze serca, myśli, że w dniu 29-go maja 1975 r. pozwolił tak licznej grupie młodzieży zgromadzić się w Chorzowie na jednodniowej uczcie duchowej. Nasze młode serca przepelnione były chwałą dla Najwyższego już w momencie, kiedy przybyła młodzież, w imieniu miejscowego zboru, witał Zdzisław Kocłacz słowami apostoła Pawła skierowanymi do zgromadzenia w Kolo-sach (Kol. 3, 15—17).

Uczną duchową kierował i przewodniczył jej br. Janusz Wilczek z Mysłowic.

Jako pierwszy usługiwał br. Stefan Grudzień z Chrzanowa. My młodzi, jesteśmy wdzięczni Bogu za to, że daruje nam takich braci jak ten. Swoje rozważania oparł o tekst z 2 Moj. 20, 16 — „Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu swemu”. Musimy stwierdzić, że to przykazanie jest najczęściej naruszane przez wszystkich ludzi. Czynimy to czasem ze strachu, czasem dla uzyskania czegoś. Czynimy to także nie raz w dobrym celu. Pamiętajmy jednak, że bez względu na ten dobry cel nie możemy naruszać Bożego Prawa, które dla nas jest aktualne i żywe.

Drugim mówcą tego dnia był br. Stanisław Kaleta. Jego słowo było szczególnie skierowane do młodych osób. Na podstawie 2 Kron 30, 8 — „Podaj dłoń Bogu” — brat w sposób niezwykle ciekawy scharakteryzował sytuację Izraela w tamtych czasach, a później przeniósł to na grunt dzisiejszego chrześcijaństwa. Zachęcił młodzież do podania swej dłoni Bogu. Jest to najwspanialsza

rzecz jaką może uczynić w młodym życiu. Bóg oczekuje od nas tego. On nas stworzył dla siebie i pragnie społeczności z nami. Dzisiaj możemy śmiało podać swą dłoń Bogu!

Po przerwie obiadowej zgromadziliśmy się znowu na słuchanie Słowa Bożego. Brat Juliusz Dąbek czytając słowa zapisane przez Salomona (Przyp. 25, 13) mówił o poselstwie jakie Bóg kieruje dzisiaj szczególnie do młodych serc. Mówił także, na podstawie Biblii, o posłach, których poselstwo było nieraz bardzo różne. Bóg dzisiaj przemawia do ludzi poprzez Jezusa Chrystusa. Jest to poselstwo szczególnego rodzaju. Zwiastuje On, w Krzyżu Golgockim, pojednanie człowieka z Bogiem. Jego poselstwo jest radosne, pełne pokoju i szczęścia. Mówi o życiu wiecznym, które chce darować wszystkim. Czyż nie warto posłuchać takiego poselstwa, czyż nie warto odpowiedzieć na nie? Czy Ty nie chciałbyś to uczynić?...

Również jeden z młodych braci przemawiał do nas. Brat Marek Mrzygłód z Andrychowa mówił na temat prawdziwości Słowa Bożego, Biblii.

W swych rozważaniach poruszył problem autentyczności tej Księgi Ksiąg. W dzisiejszych czasach jest ona szczególnie atakowana przez ludzi, którym się wydaje, że są autorytetami w tej dziedzinie. Młodzież powinna wiedzieć jak odpowiadać na zarzuty podważające prawdziwość tego co rzekł Bóg w swoim słowie.

Również br. Ryszard Mierzwiak z Poznania usłużył tego popołudnia Słowem Bożym. Czytał słowa zapisane w ewangelii wg. Jana 4, 1—15. Prawie cały rozdział opowiada o

pewnej niewieście, samarytance, którą spotkał Pan Jezus siedząc u studni. Brat określił sytuację tej kobiety, która była nieszczęśliwą — pełną kłopotów i problemów. Ta niewiasta jednak została zmieniona w rozmowie z Panem. Ona się nawróciła i mogła o tym świadczyć wszystkim wokoło. My jesteśmy w podobnej sytuacji. Też mamy problemy i kłopoty. Wielu z nas prowadzi życie bez większego zadowolenia. Jezus nas jednak oczekuje tak, jak oczekiwał tej niewiasty. On chce także nam pomóc i zmienić nasze życie tak jak to uczynił z tą kobietą. Czy nie chcemy się poddać Jego łasce ciągle jeszcze zbawiającej.

Jako ostatni usługiwał br. Edward Leszczyński z Oświęcimia. W swojej krótkiej usłudze starał się ukazać sylwetki takich mężów jak: Mojżesz, Samuel, Dawid. Mówił o ich rezygnacji ze wspaniałości dworskich na rzecz społeczności z narodem izraelskim. Nam również eferuje się z jednej strony różne krótkotrwałe przyjemności, a z drugiej strony nieprzemijającą radość w Chrystusie. Możemy i musimy uczynić wybór: świat czy Chrystus Pan.

W trakcie tej społeczności słuchaliśmy śpiewu w wykonaniu kwartetu krakowskiego oraz zespołu wokalnno-muzycznego młodzieży ze Śląska. Cieszymy się, że Bóg obdarował te młode osoby tak wspaniałymi talentami. Życzymy im wielu błogosławieństw Bożych w głoszeniu ewangelii pieśnią.

Chcemy także podziękować tym, którzy udostępnili nam swój Dom Modlitwy, a także i tym, którzy tyle wysiłku i ofiarności włożyli w organizację tej naszej młodzieżowej społeczności — braciom i siostram ze zboru chorzowskiego.

Jeden z młodych uczestników MR.



Rok założenia 1958

WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK 1975 R.

Nr 5

SPIS TREŚCI: Pozyskując innych dla Chrystusa ♦ Pieśń Wolności ♦ Pismo Święte natchnione od Boga ♦ Ukazanie zazdrości i nienawiści ♦ Piotr w Lidzie i Joppie ♦ Znaki „Parousji, Epifanii i Apokalipsy” Chrystusa ♦ Niebezpieczeństwo między fałszywymi braćmi ♦ Z karty żałobnej ♦ Echa z Konwencji

POZYSKUJĄC INNYCH DLA CHRYSTUSA

Dz. Ap. 16:9—15; Jakób 5:19, 20.

„I będziecie mi świadkami i w Jeruzalemie i we wszytkiej Judzkiej ziemi i w Samaryi, aż do ostatniego kraju ziemi.”

Jako towarzysza do drugiej wyprawy wybrał sobie Paweł Sila. Początkowo było w planie, aby on i Barnaba poszli znów razem ze sobą, ale powstało nieporozumienie odnośnie do Marka, którego także chcieli ze sobą zabrać. W rezultacie podzielono pracę tak, że Barnaba wraz z Markiem mieli odwiedzić braci na wyspie Cypr, podczas gdy Paweł miał obejść Kościoły w Galatii, wstępując po drodze do swego rodzinnego miasta Tarsu. Oczywiście Silas, którego miejscem zamieszkania było Jeruzalem, musiał również tamże wstąpić, celem unormowania swoich spraw przed udaniem się w podróż i później dopiero spotkać się z Pawłem w Azji Mniejszej. Z tego oto faktu wyciągnąć możemy wniosek, dlaczego to Łukasz, historyk, powiada „on” zamiast „oni” na początku opowiadania o podróży Pawła; później używa słowa „oni”, widocznie po połączeniu się ze Silasem i Tymoteuszem w Listrze a w końcu posługuje się słowem „my”, kiedy włącza do nich i siebie; Łukasz prawdopodobnie połączył się z tym towarzystwem w Troi.

Podróż Apostoła do Azji Mniejszej miała na celu, zachęcenie, umocnienie, pogłębienie wiedzy i pobudzenie do osiągnięcia większej łaski

Kościółów, które poprzednio podczas swojej pierwszej podróży założył. Bez wątpienia, że Apostoł odczuwał pewnego rodzaju pokrzepienie, gdy na każdym kroku spotykał się z owocami swej pracy. W Listrze na przykład napotkał młodego człowieka, około dwadzieścia lat liczącego, nazwiskiem Tymoteusz, którego Bóg obdarzył znacznym zasobem łaski i znajomości Ewangelii. Ojciec tego młodzieńca był grekiem a matka żydówką — ta ostatnia w tym czasie, stosownie do tekstu greckiego, była wdową.

OBRZEZANIE SERCA

Chociaż w pobożności wzrastał Tymoteusz, to jednak nigdy nie był obrzezany według prawideł Żydowskich i kiedy zgodził się w końcu towarzyszyć Pawłowi w jego misjonarskiej pracy, to tenże zażądał od niego, aby poddał się obrzezaniu. Dla niektórych dziwnym wydało się to żądanie, zwłaszcza, że sam Apostoł w tym czasie zwracał uwagę wszędzie gdziekolwiek się pojawił, na decyzję rady starszych apostołów w Jeruzalemie, która mówiła, że obrzezanie nie jest rzeczą konieczną dla pozyskania chrześcijaństwa. Przypominamy sobie również, że Apostoł nie chciał się zgodzić na obrzezanie Tytusa, który był poganinem (Do Gal. 2:3).

PISMO POŚWIĘCONE DLA CHWAŁY BOŻEJ I DOBRA LUDU JEGO
WYDAWANE STARANIEM

ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE
REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Redakcja „Na straży”, ul. św. Filipa 13/18a 31-150 Kraków

Prenumerata roczna wynosi 30 zł

Numer pojedynczy 5 zł